Nr. 237. We Lwowie Sroda dnia 17. Października 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Delegacja a Wyborcy.

Zgodnie z nami zapatruje się równocześnie *Gazeta Narodowa* na procedurę koła delegacyjnego; pisze bowiem:

„Odezwa wyborców do posłów polskich w Radzie państwa, opatrzona kilkudziesięciu tysiącami podpisów, domagała się, ażeby delegacja nasza objawiła w Radzie państwa przekonania, wyrażone w projekcie adresu do tronu, przyjętym jednogłośnie przez koło polskich posłów sejmowych, a dlatego jedynie nieuchwalonym w sejmie, iż rząd go zamknął w chwili, gdy ten projekt adresu miał przyjść pod uchwałę.

„Zaprzeczyć się nie da, że koło polskich posłów w sejmie, świeżo wybranych, reprezentowało przekonania większości wyborców, jak również zaprzeczyć się nie da, że przyjęty jednogłośnie przez koło projekt adresu był bardzo oględnym, a nawet aż nadto przezornym, i tylko przekonania antipanslawistyczne Polaków wyrażał. Wyrażenia tych samych przekonań przez polskich posłów w Radzie państwa, domagała się odezwa wyborców, na którą ciż powyższą dali odpowiedź.

„Rozbierzmy więc tę odpowiedź.

„Najpierwej uderza w tej odpowiedzi, iż koło polskich posłów w Radzie państwa pominęło w swej odpowiedzi zupełnie rzecz, o którą się upominali wyborcy w swej odezwie. To pominięcie ułatwiło kołu sformułować w ogólnikach odpowiedź swą; w ogólnikach, przedstawiających rzecz tak, jakoby wyborcy dopominali się o takie wystąpienie koła polskiego w Radzie państwa, któreby wywołało powtórzenie się roku 1863 i 1864 i podobne klęski jak wówczas. Tak rzecz ująwszy, wzywa koło wyborców swych, którzy odezwę podpisali, „aby rozwinęli tę, prawdziwą miłość ojczyzny cechującą przezorność, która jedynie może zachować naród od nowych klęsk, podczas gdyśmy jeszcze niedawno poniesionych nie przeboleli i nie powetowali."

„A więc koło polskich posłów sejmowych przyjmując projekt adresu, przedstawiony przez komisję sejmową, nie miało tej, prawdziwej miłości ojczyzny cechującej przezorności, i narażało naród na nowe klęski, podobne, jakich doznał kraj w roku 1863 i 1864. A tę, prawdziwą miłość Polski cechującą przezorność, miał rząd, który nie dopuścił formalnego uchwalenia tego projektu adresowego!

„Do takich konsekwencyj dochodzi odpowiedź koła, pomijająca rozmyślnie to, o co ją wzywano, a zasłaniająca się takim ogólnikiem, iż zdawaćby się mogło, że wyborcy w swej odezwie żądają od delegacji podniesienia polityki, dążącej do powstania, do ponowienia roku 1863 itp.

„A tak rzecz postawiwszy w swej odpowiedzi, koło posłów polskich z emfazą kończy, że według swego przekonania znajduje się w zupełnej zgodzie z większością narodu, będącą, ma się rozumieć, także przeciwną wywoływaniu podobnych klęsk jak w roku 1863 i pochwalającą zaniechanie przez koło polskie w Wiedniu podniesienia przekonań sejmowego adresu, jako czynu szkodliwego.

„Bo jakby to byli, według odpowiedzi koła, wrogowie nasi (jacy?) wyzyskać mogli, gdyby delegacja w Radzie państwa podniosła, iż Polacy nie podzielają panslawistycznej zaborczej dążności Moskwy!... Takie oświadczenie wywołałoby klęski wielkie, według zdania koła, podobne jak w roku 1863, a zaniechanie tego jest rzadkim w dziejach dowodem cierpliwości i odwagi delegacji (istotnie, że bardzo rzadkim!), wytrwałości i odwagi delegacji!

„Tem kończymy nasze uwagi, bo istotnie wobec tej odpowiedzi delegacji difficile est, satiram non scribere!"

Szatańska zbrodnia.

Odbieramy dzisiaj z Kongresówki wiadomości, za których wiarogodność możemy najzupełniej poręczyć, albowiem takowe pochodzą z najpewniejszego źródła.

Car postanowił wyciągnąć z Kongresówki i resztę wojska, wskutek czego czynią gorączkowe przygotowania. A że mara powstania w Polsce na chwilę Moskwy nie opuszcza, car miłościwy, oswobodziciel Słowian, wydał do ludu polskiego odezwę, w której na wstępie mówiąc o wielkiej miłości ku niemu, przypomina czem lud był, a czem jest dzisiaj. — Przypomina mu w jaskrawych kolorach czasy pańszczyźniane, nędzę i ucisk. — Dalej mówi, że to wszystko, co dotychczas dla ludu zrobił, jest jeszcze niczem w porównaniu z tem, co dopiero chce zrobić i zrobi, *jeżeli mu Bóg* dozwoli jak najprędzej zwyciężyć niewiernych Turków i całą słowiańszczyznę połączyć. — Będąc o wierności swego najukochańszego ludu w Polsce przekonany, ma ku niemu tak nieograniczone zaufanie, że wyprowadza resztę wojska, które mu potrzebne, aby prędzej zwyciężyć i lud w Polsce uszczęśliwić. A że panowie *i w ogóle nie chłopi* gotowi wszcząć nowe bunty w tym celu, aby lud na nowo pognębić i odebrać łaski, które im kochający car nadał, oddaje temu ludowi bezpieczeństwo kraju do jego własnych rąk.

Zaufanie to jest do tego stopnia nieograniczone, że którykolwiek włościanin ujrzy w postępowaniu pana lub innej osoby coś podejrzanego, aby natychmiast wezwawszy do pomocy innych włościan, podejrzanego związał i do władz rządowych odstawił. Włościanie powinni, jak tylko wojska wyjdą, sformować własne straże, a mianowicie nad dworami i miastami, bez odwoływania się o pozwolenie do władz, i nie dopuścić zjazdów lub jakichkolwiek porozumień się panom. Wolno im robić rewizje i nakładać na osoby podejrzane areszt domowy lub jaki uznają za stosowny. Tak samo mają postępować z żydami.

Jeżeli włościanie się dopilnują, i utrzymają porządek w kraju, natenczas poręcza im swojem ojcowskiem carskiem słowem, że dopiero wtenczas czeka ich prawdziwe szczęście i wolność. Szczęście, o jakiem nawet nigdy dotąd we śnie nie marzyli.

Druk tej odezwy ukończony został we wszystkich miastach gubernialnych w największej tajemnicy, i wraz z szczegółowemi instrukcjami, popakowany na pojedyńcze gminy i powiaty leży gotów do rozsyłki za nadejściem rozkazu.

Równocześnie, rozpuszczono po powiatach płatne indywidua, napiętnowane już łotrostwem i zbrodnią, bo nawet wybrane z kryminałów, zaopatrzono je w jakieś perepustki, pieniądze, i ci już teraz agitują, przygotowując piekielną zbrodnię.

Urzędnicy na granicy galicyjskiej odebrali również tajną instrukcję, aby po cichu rozsyłali nieustannie wieści w głąb kraju, że w Galicji przygotowują się bandy powstańcze, które lada chwila wkroczą. Przed kilku dniami rozpuszczono pogłoskę, że oddział powstańców formuje się w Krzeszowicach. W rzeczy samej zaś pchnięto do Galicji mnóstwo indywiduów, które w porozumieniu z głównymi agitatorami już od dawna tu się wałęsającymi, mają na dane hasło wpaść z tutejszymi sojusznikami Moskwy za kordon z wieścią, że w Galicji powstańcy już rżną i palą chłopów. Otóż wieść ta straszna odbija się piekielnem echem po całej Koronie. Najprzód dowiedzieli się o niej żydzi, bo ajenci rozrzuceni bynajmniej się z tem nie tają, że od nich zaczną rzeź i rabunek, a potem pójdą dalej.

Pytamy, czyby same piekło mogło ohydniejszą zbrodnię przygotowywać? Wiadomości te mamy od osobistości, którą znamy od dawna i wiemy, że jest jak najlepiej poinformowana. Nie trwożymy się nią wcale, ani też obywatelstwo polskie nie potrzebuje strachać się pomysłów caratu — *nad nim bowiem*, według słów Piusa IX, *widocznie zaciężyła ręka Boga, który jeśli jest Bogiem miłosierdzia, jestci zarazem strasznym mścicielem dziatwy swojej uciśnionej i pokrzywdzonej!*

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Wiedeń 14. października.

(R. R.) Wśród posuchy na wiadomości z teatru wojennego, fabrykują dzienniki mnogie komentarze to o zabiegach medjacyjnych ze strony Anglji i Austrji, to o nieudałej wyprawie siedmiogrodzkiej, to w końcu o misji dyplomatycznej prezesa izby włoskiej p. Crispi, który właśnie przybył do Wiednia; co do projektów medjacyjnych, do których mieli wziąć inicjatywę w Konstantynopolu hr. Zichy, a w Londynie bar. Beust, są to luźne domysły niczem nieuzasadnione; pogłoskom też tego rodzaju kategorycznie zaprzecza prawie oficjalny *Sonn. und Feiert. Cour.*, dodając z swej strony tę wielce pożądaną, jeżeli tylko prawdziwą uwagę, iż między Austrją a Anglją — panuje jak najzupełniejsza zgodność w zapatrywaniach co do kwestji wschodniej. Odnośnie do awantury siedmiogrodzkiej, to zaprzestano łączyć z nią Polaków, natomiast jeden z dzienników wykoncypował kolosalną kaczkę, rozgłaszając, iż hr. Plater powiózł bajońskie sumy do Stambułu na legion polski, gdy tymczasem właśnie z przybyłym do Wiednia hr. Platerem świeżo rozmawiałem, który nie mógł wyjść z podziwienia, iż reporter dziennikarski do tyla był ignorantem w jeografji, iż Francensbad wziął za Konstantynopol.

Co się tyczy zaś misji p. Crispi, to ostentacyjna nieobecność hr. Andrassyego — powinnaby przekonać wysłannika z nad Tybru, a komiwojażera w interesach Bismarka, iż w Austrji wiedzą tyle, ile potrzeba o konszachtach prusko-włoskich, i nie dadzą się wciągnąć w współkę skierowaną przeciw Mac-Mahonowi, a popierającą interesa Moskwy. Trudno wierzyć także, aby koła parlamentarne tutejsze zamierzały fetować pana Crispi, lecz i to możebne, gdy się zważy, iż koryfeuszom centralistycznym wiernokonstytucyjnej kliki na sercu leży nie dobro monarchji, lecz heca kulturowa na manier pruski, którą tak wiernie kopiuje parlament włoski, a więc i reprezentant tegoż godzien poczczenia. Gdy dla sejmów brak zawsze czasu, to parlament cislitawski ma go aż do zbytku, kiedy na uchwalenie dwóch §§ o podatku wódczanym zużył dwa całe czterogodzinne posiedzenia.

Jak zresztą gorliwie pełnią pp. deputowani swe obowiązki, to na dowód może posłużyć, iż na sobotniem posiedzeniu w izbie niższej było zaledwie 80 posłów, a gdy p. Rechbauer chciał przeciągnąć obrady — energicznie zaprotestowano przeciw tej niesprawiedliwości (?!), iż nadto, izba panów musiała dla braku kompletu przerwać swe debaty odkładając je do poniedziałku. Z koła polskiego ad vocem: interpelacja, dolatuje mnie wiersz Adama: cicho wszędzie, głucho wszędzie, i do rymowana doń przez uszczypliwego klasyka Osińskiego zwrotka: głu... było, głu... będzie. Traktat cłowo-handlowy z Niemcami ciągle jeszcze nie gotowy — trudności nowe powstały z powodu żądania Niemiec co do podwyższenia cła od wina. *Pester Lloyd* przeczy temu — lecz bądź co bądź robota traktatowa nader żółwio postępuje. W ministerstwie wojny rozpoczęto pod prezydencją jenerała Bylandt i jeneralnego audytora Borowiczki konferencje nad nowym kodeksem karnym dla wojskowości.

Przegląd polityczny.

— Długo wyczekiwane we Francji wybory odbyły się nakoniec bez żadnego naruszenia porządku, pomimo że udział wyborców był niepospolicie wielki. Dokładny rezultat nie jest jeszcze znany; rząd bowiem zajął był na swój użytek wszystkie druty telegraficzne. Zestawiamy tu obraz wyborów według depesz, które dotąd nadeszły. W Paryżu akt wyborczy rozpoczął się wcześnie; za lokale wyborcze służyły merostwa, szkoły i giełda, przed któremi ustawiono sierżantów miejskich. Nigdzie nie zaszło żadne zamięszanie. Kartki wyborcze tak republikanów jak konserwatystów rozdzielano najspokojniej. Od samego rana głosowali robotnicy. Koło południa natłok w lokalach wyborczych zmniejszył się. W bogatych dzielnicach miasta krążyło mnóstwo powozów; właściciele ich ze swoimi stangretami i lokajami głosowali kolejno. O trzy kwadranse na szóstą skrutynium zostało zamknięte i przystąpiono do obliczania głosów, co nie mało czasu zajęło. Na bulwarach czekał tłum ludu na ogłoszenie rezultatu. Z wybitniejszych osobistości utrzymali się na wyborach w Paryżu: w dziewiątym okręgu Grevy, w szóstym pułkownik Denfert obrońca Belfortu, w siódmym radykalista Frébault słabą większością, dalej Gambetta, Barodet, Ludwik Blanc, Clemenceau. Na prowincji udział wyborców był również niezwykły. W Lyonie wybrany został Bonnet-Duverdier (odsiadujący karę w więzieniu paryskiem). Republikanie utracili krzesło w Dunkierce, a pozyskali w Cherburgu. W Marsylji, Bordeaux, Nantes, Sedan, przeszli kandydaci republikańscy.

Przed samemi wyborami ks. Broglie wydał okólnik do prokuratorów, nakazujący pociągnąć do sądowej odpowiedzialności wszystkich rozgłaszających, jakoby Włochy zawarły przymierze z Niemcami. Teraz donoszą, że poseł niemiecki w Paryżu ks. Hohenlohe, otrzymał od niemieckiego kanclerskiego urzędu polecenie, by zażądał od francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych wyjaśnień w tym przedmiocie. Potulny Broglie narobił sobie samochcąc kłopotu; chciał się przysłużyć Mac Mahonowi, a naraził sobie Bismarka.

— O rokowaniach pokojowych piszą z Konstantynopola do *Pester Ll.*: „Myśl zawarcia pokoju zrobiła tu w ostatnich czasach znaczne postępy. Impuls wyszedł od samego sułtana. Abdul-Hamid, który rozpoczął swe panowanie wśród wojny z Serbją, Czarnogórą i powstaniem bośniackiem, syt już jest szczęku oręża i radby dalej panować w spokoju, gotów nawet ponieść pewne ofiary; ale ofiary jakie mu proponuje niemiecki wuj cara są tak ogromne, że na nie nie zgodzi się żaden turecki minister, a nawet nie przystąpi do dyskusji nad niemi. Wiele zatem jeszcze czasu upłynie nim przyjdzie do decydowania o wojnie i pokoju. Turcy w ogóle są rozżaleni na austrjacką politykę i we wpływowych kołach tutejszych chętniej przystanoby na bezpośrednie z Moskwą układy, aniżeli narażanie się na postanowienia kongresu europejskiego, w którym przewodzić będzie Bismark. Według zdania tych polityków gabinet petersburski nie miał i nie ma myśli rozbioru państwa tureckiego, podczas gdy kanclerz niemiecki i jego ajenci z księciem Reuss na czele otwarcie i publicznie mówią o podziale Turcji."

Wojna.

Zwycięstwo moskiewskie w Małej Azji, o którem wczoraj doniósł bombastycznie telegram petersburski, zredukowało się według drugiego telegramu, wysłanego także z Petersburga, do bardzo drobnych rozmiarów. Nie była to żadna bitwa, ale mała potyczka, która na losy kampanji azjatyckiej najmniejszego wpływu nie wywiera.

Stara Presse dowiaduje się od swego korespondenta, znajdującego się w Poradymie, że temi dniami zgłosiło się tam 40 dezerterów z Plewny. Mają to być sami Turcy. Według zapewnień wspomnianego korespondenta, zeznania dezerterów są bardzo niekorzystne dla Osmana paszy. Armji jego ma brakować żywności i amunicji, żołnierze są zniechęceni, słowem Plewna musi się poddać. Że całe powyższe doniesienie jest nieprawdziwe, o tem ani chwili wątpić nie można. Odkąd wojna się rozpoczęła, nie było jeszcze przykładu, aby jaki Turek zdezerterował. Być może, że owi dezerterzy są jeńcami moskiewskimi, których Turcy bądź na wolność puścili nie chcąc ich żywić, bądź tak źle strzegli, że ci uciec mogli, ale w takim razie nie dziwota, że oni mówili to, co Moskalom w Poradymie mogło być przyjemnem!

Na całym bułgarskim teatrze wojny ciągłe wyczekiwanie, spowodowane długotrwającą słotą, ale ponieważ w ostatnich dniach niebo znowu się wypogodziło, przeto jest nadzieja, że wkrótce usłyszymy o nowych starciach.

O operacjach, które poprzedziły połączenie Szefketa paszy z Osmanem w Plewnie, otrzymał *Daily Telegraph* pod datą 9. b. m. od swojego korespondenta w Orhanje następujące sprawozdanie telegraficzne: Szefket pasza ruszył naprzód wczoraj (8. b. m.) wzdłuż Widu ku Łukowicy, i po pewnym czasie zatrzymał się w oddaleniu pięciu mil od Plewny. Dziś kontynuując marsz swój, zdążył po południu do Dubnika, na trzy mile przed Plewną. Moskale ustąpili natychmiast z pagórków po prawej ręce, a Turcy obsadzili je zaraz i wzięli się co żywiej do naprawy drutów telegraficznych. W międzyczasie

---

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Szkicował

JÓZEF ROGOSZ.

I.

Na polowaniu.

I.

Dzień był nieznośny. Od rana padał deszcz drobny, przenikający, a chmury u dołu do pary podobne, przesuwając się leniwo po widnokręgu, nie zapowiadały rychłej pogody.

Ale to jesień — a powietrze jesienne, jak ksiądz biskup warmiński powiedział, zmienne, jak gust pięknej kobiety. Wczoraj podobał się jej brunet z niebieskiemi oczami, dziś wzdycha do blondyna, jutro będzie szaleć za szatynem.

— Zacinaj konie! — zawołałem na Jaśka, wysiadłszy z wagonu kolei Dniestrzańskiej, poczem w towarzystwie młodego człowieka ruszyłem drogą powiatową, na szczęście dosyć szeroką, dobrze utrzymaną i z mostami całemi.

Mój towarzysz jest myśliwym tak zapalonym, nawet teraz nadziei nie tracąc, zapewnia mnie uroczyście, że jutro rano będziemy mieli prześliczną pogodę.

Być może!

— A gdzie twój *Iro*? — spytał mnie w połowie drogi, nie widząc na wózku mego przyjaciela, który mnie kocha, jak każda kochanka w pierwszym tygodniu, lecz od wszystkich jest mi wierniejszym.

O, bo *Iro* jest psem, ale nie prostym kondysem. *Iro* jest wyżłem prześlicznym, istotą rozumną, chociaż nie mówiącą, stworzeniem, które znakomicie ściąga kaczki i bekasy. Szkoda tylko że po matce, jasnoszerścistej angielce, odziedziczył krew nadto gorącą; gdyby nie ta jedna wada, nie gniewałbym się nań nigdy i żylibyśmy z sobą w harmonji niczem niezamąconej.

— *Ira* wysłałem do wuja jeszcze przedwczoraj.

— Czemuś go w domu nie zostawił?

— Bo może zapolujemy na krzyki... chyba, że woda zalała łąki i moczary. W tych stronach w początku października krzyków najwięcej. Jeśli wodę znajdziemy na łąkach, zostanie nam knieja. Wprawdzie liść jeszcze nie opadł, lecz mimo to łamiąc cichaczem zwyczaje prawowiernych myśliwych, zapolujemy na kozła, bo kto wie, czy okoliczności pozwolą nam rychło zajrzeć w te strony. Wuj nadto jest dobrym i nadto mnie kocha, by nam odmówił tej przyjemności.

Tak rozmawiając, aniśmy postrzegli kiedy konie stanęły przed gankiem niewielkiego domu, w którym mój wuj mieszka.

Na ganku uściskał nas wuj serdecznie, ale jeszczem się nie uwolnił z jego objęć, gdy na palcach uczułem potężne łapy mego *Ira*. I on witał mnie radośnie, i on usiłował w twarz mnie pocałować.

— Do nogi, *Iro*! — krzyknąłem — dosyć tego! Do nogi!

— Do nogi, *Rygor*! — zawołał wuj, uderzając drugiego wyżła, który za przykładem *Ira* rwał się także do mnie, chociaż pierwszy raz mnie widział.

Oba psy odstąpiły, a skręcając się jak piskorze, patrzyły nam w oczy, przyczem zapamiętale machały ogonami.

— Śliczny ten *Rygor*... czy on wuja?

— Mój, ale ani byś uwierzył, jaką twój *Iro* zawarł z nim przyjaźń. Od dwóch dni oba psy na chwilę się nie rozłączyły, jadają z jednej miski, i jak bracia leżą zawsze przed mojem łóżkiem na skórze niedźwiedziej.

— A *Rygor* w którem polu?

— W pierwszem.

— W takim razie przyjaźń *Ira* wcale mnie nie dziwi, bo o ile nie lubi psów starych, o tyle przepada on za młodemi.

— Czy takie otrzymał wychowanie i takie miał przykłady? — Zapytaniu towarzyszył uśmiech dwuznaczny, lecz gdy wuj mimo sześciu krzyżyków jest wielkim facecjonistą, więc za aluzję wcale się nie rozgniewałem.

Reszta dnia zbiegła szybko na wesołej gawędce przy kieliszku wina węgierskiego. Wuj był w znakomitym humorze, opowiadał epizody ze swojej młodości i kampanji z roku 1831, a gdym mu wspomniał, że bądź co bądź, nazajutrz musimy zapolować, bośmy się ledwie na dwa dni wybrali, rzekł, gładząc wąs zawiesisty.

— Dobrze, dobrze... barometr idzie w górę, będziemy mieli pogodę. W każdym jednak razie jestem przeciwny polowaniu na ptactwo, bo najpierw, jam już za stary, by wam towarzyszyć i co krok po pas się zapadać, a powtóre tyle teraz wody na łąkach, że zamiast krzyków, moglibyście przynieść do domu katar i fluksję. Najlepiej więc będzie, jeżeli z chłopcami wyjdziemy do kniei... ręczę, że do południa ubijemy przynajmniej dwa capki i kilka kotów.

Uradowani uściskaliśmy wuja serdecznie i na łowy pomyślne wychyliliśmy nowe kieliszki.

Wieczorem zawitało kilku sąsiadów. Gawędka przeciągnęła się do północy, a tymczasem *Iro* spał obok *Rygora* i od czasu do czasu wzdychał głęboko.

II.

Barometr prawdę powiedział. Po deszczu całodziennym nastąpiła noc zimna, gwiazdami wyiskrzona, nad rankiem chwycił przymrozek, a kiedy oczy przetarłem, słońce jesienne uśmiechało się do mnie tak słodko melancholijnie, że jednym susem byłem na środku sypialni.

Nie długo trwało, a wszyscy byli gotowi do pochodu.

Tymczasem na podwórzu kotłowało jak w garnku. Kilkudziesięciu chłopców ze wsi, uzbrojonych w kije, ustawiali gajowi w szeregi, nawołując basowemi głosami, aby się cicho zachowywali; przy bramie dwie sfory młodych ogarów trzymane przez pachołka, skomliły z radości na myśl, że gdy pogonka nie zadowoli myśliwych, one na wolność puszczone, złożą egzamin dojrzałości; w budach łańcuchowe brytany wyły przeraźliwie — a bydło pędzone do wody, na widok tylu ludzi w ustroniu zwykle samotnem, wybiegało kłusem na drogę, zadzierając ogony i rycząc w niebogłosy.

Na prawem skrzydle chłopaków, stał młody człowiek o rysach orjentalnych, w kórtce szaraczkowej.

— A to kto? — zapytałem wuja.

— Icek, syn naszego arendarza.

— Żyd... myśliwym?

— I anibyś uwierzył, jak zapamiętały z niego myśliwy! Ilekroć wybieram się na polowanie, Icek zawsze pierwszy się zjawia, ostatni zaś schodzi ze stanowiska.

— Szczególne zjawisko! — odparłem. — Mam pewnego znajomego, który będąc sam nieprzyjacielem polowania, zawsze mi powtarza: „Daj raz pokój tym polowaniom.. Czy słyszałeś kiedy żeby żyd polował... a przecie, gdyby to było co warte, żydzi byliby już dawno zaczęli polować".. Teraz widzę, że mój znajomy nie zna żydów... Że też ten Icek nie żałował pieniędzy na strzelbę!

— Ty bo znowu za wiele od niego żądasz! On nie tylko nie ma własnej strzelby, i zawsze z moją chodzi, lecz nawet w naboje muszę go zaopatrywać. Ale — dodał wuj oglądając się w koło — my tu rozmawiamy, a drogi czas uchodzi.

Weszliśmy do pokoju, przerzucili strzelby przez plecy, i już mieliśmy w pochód wyruszyć, gdy na myśl przyszedł mi *Iro*. Szukamy psa wszyscy, nigdzie go nie ma: co więcej, *Rygor* także zniknął jak kamfora.

Bojąc się, aby wyżły nie znalazły się potem przy nas w lesie i łowów nam nie popsuły, kazałam ich wszędzie szukać. Po kilkunastu minutach jeden z gajowych przyprowadził je na rzemyku. Gdzież one były?

O kilkaset kroków od domu, na pagórku, obok którego prowadziła droga do kniei, stał olbrzymi wiatrak. Oba psy wiedząc, że tamtędy będziemy musieli przechodzić, zajęły pod wiatrakiem stanowisko flankowe, i nie mało czasu upłynęło, zanim gajowemu powiodło się wziąć je na rzemyk i do domu odprowadzić. Teraz szły ze spuszczonemi głowami i zwieszonemi ogonami, jak winowajcy pojmani na gorącym uczynku.

Gdy weszły do pokoju, *Iro* padł mi do nóg plackiem, co widząc *Rygor*, poszedł natychmiast za jego przykładem.

— Nic nie pomoże, mój kochany — rzekłem biorąc sznur ze stołu — panicza przywiążemy do łóżka... na skórze niedźwiedziej będzie mu przyjemniej niż w lesie, gdzieby mi zwierzynę płoszył. Chodź, chodź mój kawalerze.

Iro wstał i bez oporu dał się przywiązać do łóżka.

— Może i *Rygora* przywiązać? — zapytałem wuja.

— Nie potrzeba! *Rygor* jeszcze głupi... nie widzisz, jak spokojnie położył się pod stołem?.... On nigdy za mną nie chodzi do lasu.

— A kto pod wiatrak *Ira* wyprowadził? Przecie mój pies jest tu pierwszy raz, nie mógł zatem wiedzieć, którędy nasza droga wiedzie.

Wuj wzruszył ramionami. Chcąc być całkiem spokojnym, przywiązałem *Rygora* do drugiej nogi łóżka. Oba psy skręciwszy się jak ślimaki na skórze niedźwiedziej, westchnęły głęboko oczy przymrużając.

Gdyśmy wychodzili spojrzałem na *Ira*. Biedny pies odprowadzał mnie do drzwi okiem pełnem wyrzutu bolesnego; *Rygor* natomiast udawał, że spi jak zabity.

Przeszło pół godziny szliśmy po zrębach błotnistemi drogami, dopóki wuj nie dał znaku ręką, byśmy stanęli. Był to punkt, od którego mieliśmy rozpocząć polowanie.

Przed nami szumiał las grabowy — w tyle w długich szeregach stały sągi, tworzące w tem miejscu istny parkan. Na ścieżkach między sągami a frontem do lasu stanęli myśliwi. Było nas dziesięciu.

Jeszcze pogonka nie ruszyła od dołu, gdy w tyle szelest usłyszałem. Obracam się i zdumiony o krok się cofam. Przed sobą widzę *Ira*... Wbrew zwyczajowi nie skoczył ku mnie radośnie, lecz znowu jak winowajca spoglądał nieśmiało, prosząc o przebaczenie powolnem ruszaniem ogona. Przyznam się otwarcie, że tym razem nie tyle mnie rozgniewała, ile zaciekawiła jego obecność. Jakim cudem wyrwał się pies z domu? Ręczę, że byłbym myślał tydzień cały i nie dociekł prawdy, gdyby nie mała dziewczynka, która wieczorem opowiedziała nam szczegółowo, jakim sposobem mój *Iro* dostał się na wolność. Po naszem odejściu dziewczynka owa zbliżywszy się do psów, jakiś czas pieściła się z niemi. Potem znalazłszy inną rozrywkę usiadła opodal. *Rygor* śledził ją spokojnie, a przekonawszy się, że dziewczynka nie zwraca nań uwagi, zaczął przegryzać sznur, którym go do łóżka przywiązałem. Pies był młody, zęby miał ostre, to też i pracy szybko dokonał. Raz uwolniony przysunął się do *Ira* i w mgnieniu oka jego także odgryzł. Dziewczę przypatrywało się tej czynności z największem zaciekawieniem,

Okno wychodzące na ogród było nieco odchylone, niem bowiem ulatywały kłęby dymu, którego z cygar i fajek zostawiliśmy nie mało przed wyjściem na polowanie. *Rygor* jak dobry taktyk obliczył oddalenie: jednym susem znalazł się na oknie, drugim w ogrodzie. *Iro* za nim. Jeden z domowników, który w tym czasie przechodził koło wiatraku, widział jak psy cwałowały ku drodze, prowadzącej do lasu. Stanąwszy na niej, poczęły kręcić się w koło i szukać tropu, kładąc nosy na ziemi. Gdy trop znalazły, *Rygor* machnął kilka razy ogonem, obtarł się o *Ira* i wrócił do domu; *Iro* zaś prosto za mną pospieszył.

Tak to zachował się pies wobec goscia swego.

Może was znudziłem, opowiadając historyjkę

świeży konwój turecki z żywnością i amunicją przeszedł rzekę i wieczorem stanął w Plewnie. Raz tylko szczególny zjawili się kozacy, widocznie aby zatrzymać Turków, ale zaatakowani przez nich gwałtownie, uciekli, zostawiając na placu wielu stosunkowo zabitych. Wielka ilość wozów znajduje się jeszcze po za Plewną, gdyż most poniżej Dubnika zerwany, a w bród nie mogą żadną miarą przejść rzeki, i czekają, aż most zostanie naprawiony. Tymczasem turecka konnica i piechota przeglądają pilnie okolicę i oczyszczają ją z pozostałości kozackich. Wzdłuż całej drogi znachodziliśmy wsie opuszczone, a w wielu miejscach widzieliśmy domy całe, i wiadomo, że zdołają niebawem nakłonić do powrotu pod strzechy wiejskie te ogromne masy zbiegów, koczujące wciąż jeszcze po drogach i polach. Szkaradne powietrze dokucza największej tym biedakom; tysiącami kryją się po polach, cierpiąc okropny niedostatek żywności i odzienia. Potrzebują oni w istocie wszelkiej możliwej pomocy ze strony angielskiej, tak w pieniądzach jak i wiktuałach. Szefket pasza i sztab jego czynią usilne zabiegi, aby tę nędzę oszczędzić ich zawarciem, zbiegowie ... w części, a Turcy i Bułgarzy wspólnie starają się dopomagać biedakom i według możności ofiarowują im przytułek u siebie. Spodziewamy się nie bez podstawy, że za dwa dni wszystkie zapasy żywności zgromadzone zostaną szczęśliwie do Plewny. Artylerja i liczne oddziały piechoty i konnicy stanęły już do dyspozycji Osmana, którego siły zbrojne prezentują się teraz imponująco. Dotychczas nie wiemy jeszcze, czy ostatniemi dniami miały miejsce walki świeże pod Plewną, bo strzałów wcale słychać nie było. Lekarze „czerwonego krzyża" przybyli już z zapasami dla rannych.

Korespondent *Timesa* w Bukareszcie telegrafuje 10. b. m.: Ci, którzy uważają tegoroczną kampanję za skończoną, rozczarują się bardzo, gdyż zanim upłyną dwa miesiące, kawalerja moskiewska jest obecnie na tyłach Osmana niezmiernie czynną, a stan rzeczy w moskiewskiej głównej kwaterze wskazuje, że dzielnie tej rzeki, które dnia prowadzono są jednocześnie przeciw Plewnie. Główny dostawca moskiewski na przestrzeni między Bukaresztem a Sistową opowiadał mi dzisiaj, że w ostatniem miejscu nagromadzono mąki na miesiąc cały, w Bukareszcie zaś leżą daleko większe już zapasy. Wprawdzie dowóz dla armji pieczonego chleba nie jest wielki, gdyż trudnem jest niezmiernie wyrównać konsumcji codziennej, a obok tego zrobić sobie zapasy; atoli mając takie obfite składy mąki, nie ma obawy (?), by armja bałgarska narażona była na brak żywności. (Zapominał jeno pan korespondent, jaką to mąkę dostawiają liweranci moskiewscy. Prz. Red.) Również mają Moskale do dyspozycji liczne bałgarskie zrzody bydła, które będą użyte, zanim by armja poczuła brak żywności. Wszyscy skarżą się na nieprzezorność moskiewskiej intendantury, że nie postarała się o kosiarki i przenośne młyny. Kosiarka dana każdej dywizji do usług, by łatwo umożliwia zebranie tysięcy ton siana z pól, które obecnie przy niepogodzie popsuło się zapewne na gruncie. Co zaś do wspomnionych wyżej młynów, mogły one mleć dla armji pszenicę i żyto, jak również owies i kukurudzę, z których znowu mąkę zmięszano ze sieczką byłaby zastąpiła wyśmienicie brakującą dla koni siano; i w ten sposób zaoszczędziła Moskwie wiele miljonów, dziś na ten cel wydawanych.

Preobrażeński wzorowy pułk moskiewskiej gwardji w tych dniach przechodził przez Bukareszt, co daje powód jednemu z korespondentów do następujących uwag:

„Wejście do stolicy sprzymierzeńców pierwszego pułku gwardji jest niezaprzeczenie dobrą sposobnością do okazania umiejętności na paradach wojskowych. Wszakże nie było ani śladu tego, co do przedstawienia imponującego widowiska Rumunom, którzy jako widzowie w wielkiej zebrali się liczbie. Pułk przemaszerował ze swojemi trzema bataljonami; kadry były kompletne. Muzyka, grająca podczas przemarszu, liczyła zaledwie czterdziestu ludzi. Gdy bębny bataljonowe przestawały, muzyka wpadała niezręcznie. Przemarsz bataljonów w zbyt prędkim tempo, wcale nie wykazywał postawy żołnierza, jak to zwykle widzimy w wojsku pruskiem, a nawet bynajmniej nie dosięgał tego, co w pułkach austrjackich przy każdej paradzie daje się spostrzegać. Pomimo że każdy żołnierz dzielnie wyglądał, wrażenie całości nie bardzo było imponującem. Oficerowie (kompanje były niemi bardzo słabo obsadzone) wydawali się bardzo zahartowanymi, gdyż pomimo ostrego mrozu, większa część ich była bez rękawiczek. Takim był pułk preobrażeński, wzorowy pułk carskiej gwardji, jak się dziś w Bukareszcie przedstawił. Według pojęć pruskich, robi on w całym swym ogóle tylko wrażenie mierności."

Do *Augsb. Allgm. Ztg.* telegrafują z Belgradu, że dotąd nie udało się panu Persiani, wysłannikowi moskiewskiemu, zawrzeć przymierze moskiewsko serbskie Wojska serbskie zbierają się wprawdzie na granicy wschodniej, lecz nie jest prawdą, ażeby już były gotowe przekroczyć takową. Wszystkie inne wersje podawane przez niektóre dzienniki nie mają najmniejszej podstawy. Do *Pest. Lloyda* donoszą nawet z Semlina, że rząd serbski odwołał kilka obstalunków zamówionych wprzód dla armji. Zdaje się więc, że p. Ristics uważa za potrzebne wrócić jeszcze raz do swej dwulicowej polityki i jeszcze raz udawać, jakoby wrota świątyni Janusowej zostały przez niego zawarte.

Korespondent petersburski powyższej gazety donosi, jakoby p. Todtleben miał zająć miejsce Niepokojczyckiego, a w. ks. Mikołaj, który znów zasłabł, odjedzie do armji. W końcu dodaje korespondent, jakoby minister finansów postanowił na przyszłość kurs listów pożyczki zawartej na cele wojenne w rublach metalicznych oznaczyć na 95 prc.

Powiadają, że obstalunki poczynione przez Moskwę u słynnego Kruppa w Essen, przenoszą kwotę 7,000.000 marek. Oprócz dział polowych ma Krupp dostawić dla armji moskiewskiej znaczną także ilość dział oblężniczych i 200.000 karabinów Werndla. Turcy także porobili znaczne obstalunki. Oba państwa według zwyczaju obowiązane są wypłacić $^1/_3$ część przy zawarciu umowy, drugą $^1/_3$ w trakcie dostawy, a ostatnią ratę przy odbiorze; widać z tego, że mają jeszcze resursa do prowadzenia wojny.

Ambulans wysłany do Plewny przez Mr. Varington Kennet stanął szczęśliwie na miejscu eskortowany przez Czerkiesów gwardji cesarskiej. Gdy ambulans ruszał w drogę, muzyka zagrała „God save the Queen," a oficerowie oddali honory wojskowe w cześć Anglji i komitetu Stafford-house.

Dwa angielskie dzienniki donoszą z Erzerumu 10. października o posiłkach moskiewskich co następuje: wszystkie posiłki nadeszłe do armji azjatyckiej redukują się do pierwszej dywizji piechoty i 34 pułku linjowego, co wynosi razem 30 bataljonów, (?) dalej 8 bateryj i 3 pułki jazdy. Armja tak wzmocniona, rozdziela się: centrum składające się z 54 bataljonów, 16 bateryj i 11 pułków jazdy, na skrzydło lewe, pod Tergukasowem, liczące 14 bataljonów piechoty, 4 baterje i 5 pułków jazdy regularnej i nieregularnej, a nareszcie w Ardahanie i jego okolicach na prawem skrzydle stoi 16 bataljonów, 4 baterje polowe, 1 górska i 2 pułki jazdy.

Stambuł 5. października.

Nie czas wyjawiać dziś wszystkie powody, dla których Mehemet Ali, według zdania pewnych ludzi, usuniętym został z hetmaństwa, to tylko powiem, że według ogólnej wersji, przyczyniła się do tego najbardziej intryga uknuta przez Sulejmana, Ejuba i Hassana paszów. Gdy Mehemet Ali, jeden z najmłodszych marszałków, został mianowany hetmanem, wzbudziło to zazdrość w starszych od niego w hierarchji wojskowej, i już wtenczas przewidywali prawie wszyscy, iż nie uda mu się długo na miejscu utrzymać. Mehemet Ali zawdzięczający swą nominację jedynie woli sułtana, odkrył temuż przed wyjazdem do armji plan swój polegający na tem, *aż by ściągnąwszy korpusy Osmana i Sulejmana pod Razgrad, i połączywszy takowe z wojskami w trójkącie fortec stojącemi, uderzyć wszystkiemi siłami w lewy bok armji moskiewskiej.* Prosił przytem Mehemet Abdul-Hamida, aby mu zostawioną została zupełna swoboda działania, tj. aby kompletnie nie zależał od rady wojennej, mającej pretensję dowodzić ze Stambułu armjami znajdującemi się o sto mil od nich. Sułtan przyrzekł — lecz zaledwie Mehemet wyjechał, rada wojenna, wbrew przyrzeczeniom sułtana, poczęła się wtrącać do rzeczy. *Natychmiast wysłała rozkaz kategoryczny do Sulejmana, aby uderzył i bądź co bądź zdobył Szypkę*, zamiast iść na połączenie z Mehemetem. Sulejman rozkazu tem bardziej usłuchał, że żądny sławy i wawrzynów chciał się sam odznaczyć, zamiast służyć pod rozkazami Mehemeta, którego nie lubił, którego uważał za przybłędę. Jakie ztąd skutki wynikły, wie już dziś świat, a wszyscy ludzie fachowi wszystkich krajów przewidywali je od samego początku. Łbem o mur uderzał Sulejman, łbem chciał mury przebić — i stracił połowę swej armji bez żadnego skutku, paraliżując jednocześnie jedynie racjonalny plan Mehemeta który mógł koniec kampanji zwycięsko położyć.

Jeżeli postępowanie rady wojennej już samo przez się niweczyło w zarodku plan Mehemeta, to z drugiej strony stosunki jakie zastał w głównej kwaterze, krępowały go na każdym kroku. Achmed Ejub mianowicie, ten osławiony intrygant z wojny serbskiej wszystko co tylko mógł robił dla sparaliżowania rozkazów Mehemeta lub wykręcenia się od spełnienia takowych, a egipskie książę Hassan, szedł w też same ślady.

Wiadomo, że w bitwie pod Cerkowną postępowaniem swem książę Hassan pozbawił Turków zwycięstwa, które już było w rękach Mehemeta. Ani się ruszył, w decydującej chwili wzywał go Mehemet do uderzenia; tłumaczy się później, iż rozkaz miał być niby niejasnym.

Ejub pasza został poświęcony dla dania jakiegokolwiek zadosćuczynienia Mehemetowi, Hassan jednak dotąd dowodzi Egipcjanami. Czy na długo? Czas okaże; będzie to zależeć od dalszego postępowania Hassana.

Co się tycze nominacji Sulejmana na wodza naczelnego, to takowa nie mało zdziwiła tutejsze kółka wojskowe. Nikt nie odmawia pewnych zasług, lecz wszyscy się obawiają, że jenerał ten, porywczością swoją i szaloną odwagą może przedwcześnie uderzając na Bielę skompromitować pomyślny stan rzeczy dla armji tureckiej. Dla Sulejmana stracić tysiące ludzi, nic nie znaczy."

Korespondencja powyższa wyjętą została z *Pester Lloyda.* Nie można się odżałować z korespondentem, że plan Mehemeta nie został wykonany. Był to jedynie plan jaki był dobry po bitwie pod Plewną 30. lipca. Wskazaliśmy go zaraz po wspomnianej bitwie, sądząc, że inaczej nie postąpi Mehemet. Okazuje się, że chciał — ale nie mógł dzięki obrzydliwej zawiści ludzi, którzy zwykle, jak wszyscy im podobni we wszystkich krajach, gotowi są zbawienie ojczyzny postawić na kartę, byle rolę odgrywać, byle pokazać się lepszymi patrjotami i rozumniejszymi od innych itd.

Pester Lloyd umieszcza następujące dwa telegramy:

S t a m b u ł 13. października. Jako powód odwołania Sulejmana paszy z wąwozu Szypki podają między innemi, że było to osobiste jego życzenie, aby mu przeznaczono miejsce, gdzieby skuteczniej mógł rozwinąć swą działalność. Wszystkie nieporozumienia między rządem a Mehemetem Ali zostały załagodzone. Turcja nie traci tak znakomitej siły. Parlamentowi, skoro zostanie zwołany, zostanie przedłożony projekt przeprowadzenia zagwarantowanego przez konstytucję równouprawnienia tureckich poddanych wszystkich wyznań.

B u k a r e s z t 13. października. Alians między Rumunją a Serbją nie istnieje. Rumuni mają po zajęciu Plewny opuścić Bułgarję. Ogólny szturm na Plewnę postanowiony był na 4. października starego stylu (16. bm.), został jednak na później odłożony z powodu słoty. Moskale i Rumuni musieli tymczasowo zaprzestać robót ziemnych. Rumuni od fortu dominującego Grywicę są tylko na 40 kroków oddaleni. Przeniesienie moskiewskiej głównej kwatery do Sistowa nastąpi niedługo. Rumuński most pod Turnu-Magurelli został zerwany przez Dunaj

---

Austrja i Węgry.

Donieśliśmy jeszcze w niedzielę o uchwale niepomyślnej dla Galicji, zapadłej w Izbie panów, gdzie żaden Polak nawet ust nie otworzył, by bronić interesu kraju od wyzyskiwania przez zarządy kolejowe; tudzież o uchwale w Izbie poselskiej, gdzie dla braku kompletu delegatów galicyjskich upadł wniosek Bauma, usiłujący ratować od ruiny przemysł gorzelniczy Galicji. *Czas* pisze w tym przedmiocie co następuje:

Uchwały ostatnie obu Izb Rady państwa wypadły niekorzystnie dla interesu galicyjskiego. Dostatecznie są znane skargi galicyjskiego handlu zbożowego i przemysłu młynarskiego na krzywdy wyrządzane im przez kolej imienia Karola Ludwika taryfą dyferencjalną, mocą której tańszy przewóz zboża z Moskwy do Prus, niż z stacyj galicyjskich, nietylko przytłumia rozwój naszego handlu zbożowego, lecz sprawia także, że młynarze na Szląsku pruskim przerzucają tańszy swój wyrób zboża moskiewskiego na targowiska galicyjskie i w ten sposób niebezpieczną sprawiają konkurencję galicyjskiemu przemysłowi młynarskiemu, który jako tako jeszcze u nas zakwita. Skargi te znalazły odgłos w komisji ekonomicznej Izby deputowanych i w Izbie samej przez usta dep. Mendelsburga, który z polecenia koła polskiego występował w obronie interesu galicyjskiego, a nadto ze strony dosyć niespodziewanej, bo od dep. Herbsta, doznały gorącego poparcia podczas rozpraw nad projektem ustawy o taryfach dla dróg żelaznych. Jakoż Izba deputowanych położyła zaporę swawoli taryf dyferencjalnych. Natomiast Izba wyższa za sprawą członków swych, będących zarazem członkami dyrekcyj kolejowych lub rad zawiadowczych, zniosła te raporta o tyle, że nie ministrowi handlu pozostawia stanowić o wyjątkach z pod przepisów przeciw taryfom dyferencjonalnym, lecz samym administracjom kolejowym, które przeto, jak słusznie powiedział br. Hein, będą *iudices in propria causa.*

Ustawa o taryfach wróci przeto raz jeszcze do Izby deputowanych, ale wobec wytrwałości, z jaką Izba wyższa obstaje przy swoich uchwałach, trudno myśleć już o pomyślnem załatwieniu sprawy. Izba deputowanych albo przystanie na uchwałę Izby wyższej, albo nie przystanie, a w takim razie ustawa o taryfach towarowych wcale nie przyjdzie do skutku i taryfy dyferencjonalne pozostaną, jak były przedtem. W drodze administracyjnej zaś trudno spodziewać się czegoś po ministrze handlu, p. Chlumeckim: najlepszym dowodem tego, przemówienie jego sobotnie w Izbie wyższej. Co więcej, p. minister nie dopatruje się w przewozie zboża z Moskwy po najtańszej cenie pokrzywdzenia interesu galicyjskiego, lecz owszem korzyści dla kolei przewożącej.

Druga niekorzystna dla przemysłu galicyjskiego, mianowicie dla przemysłu rolniczego, uchwała pochodzi z Izby deputowanych, gdzie większością 8 głosów upadł wniosek br. Bauma o zniżenie podatku od okowity o pół centa na stopniu alkoholu. Nie możemy tu zwolnić nieobecnych na posiedzeniu deputowanych naszych od odpowiedzialności za taką uchwałę Izby. Gdyby byli obecni, wniosek p. Bauma byłby zyskał większość. Ile zaś więcej pójdzie z Galicji grosza do skarbu wiedeńskiego wskutek tej uchwały, wynika już ztąd, że nawet troskliwy o pomyślność fiskusa dep. Plener, który właśnie ze względów fiskalnych gorąco polecał skontyngensowanie podatku dochodowego, któremu pomyślność fiskusa jest *suprema lex*, również gorąco ujmował się za wnioskiem p. Bauma, wyraźnie nadmieniając, że i z tym wnioskiem jeszcze skarb będzie miał niepospolicie więcej dochodów niż teraz. A sprawozdawca komisji dep. Süss oblicza korzyści dla skarbu z odrzucenia wniosku bar. Bauma na pół miljona złotych. Przemysłowi gorzelniczemu, tak ważnemu w naszych stosunkach, zagraża z sobotniej uchwały Izby deputowanych ruina, za którą znaczna część odpowiedzialności spada na opieszałych deputowanych naszych.

KRONIKA.

Lwów 15. października.

Doroczne uroczyste posiedzenie w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich odbyło się dnia 12 bm. w południe, przy dość licznym współudziale publiczności. Po przemówieniu kuratora hr. Kazimierza Krasickiego, w którem tenże uczcił szczerem wspomnieniem zasługi nieodżałowanego Bielowskiego, pan Kl. Kantecki, literacki sekretarz Zakładu, odczytał sprawozdanie z czynności Zakładu w roku ubiegłym, z którego przytaczamy następujące daty: Mimo szczupłych sił, któremi Zakład rozporządza, odbyto szkontro dzieł wypożyczonych w ciągu roku z czytelni uczniów i częściową rewizję biblioteki (przeszło 30 tysięcy dzieł). Rozpoczęto dalej pracę nad sporządzeniem dokładnego katalogu realnego podług przedmiotów i chronologicznego porządku. Praca ta kolosalna zapewne długo się pociągnie. Konserwator muzeum p. Pawłowicz pracował gorliwie nad restauracją obrazów i wydaniem katalogu archeologiczno-historycznego. Muzeum powiększone zostało kilkoma cennemi nabytkami.

Zakład zapewnił sobie pozyskanie archiwum rodziny Jabłonowskich, do którego odstąpił mu praw swoich ks. Stan. Jabłonowski, a księżna Jadwiga Lubomirska zobowiązała się przesłać je do Lwowa. — Zbiory biblioteczne powiększyły się znacznie. Manuskryptów przybyło 359, tak, że zbiór doszedł już do liczby 2866. Dzieł drukowanych unikatów przybyło 973, jest zaś obecnie w ogóle 71,410 dzieł; dubletów przybyło 228, jest zaś w ogóle 4,582. Dyplomatów przybyło 114, jest zaś w ogóle 849. Autografów przybyło 23, rycin 61, rzeczy muzealnych 30, zbiór oryktognostyczny pomnożył się o 135 minerałów.

Biblioteka była otwartą dla publiczności przez 220 dni w ciągu 12 miesięcy, bo i podczas miesięcy wakacyjnych lipca i sierpnia, korzystała z niej publiczność przez dwie godziny dziennie. W ciągu tego czasu wydano w pracowni naukowej 1340 czytelnikom 648 rękopisów, 3120 dzieł, 6776 tomów.

W czytelni górnej czytało w ciągu 10 miesięcy 6761 osób, a więc 866 więcej niż w roku ubiegłym. Poza obręb gmachu zakładowego wypożyczono 2749 dzieł w 49,392 tomach, czyli 772 dzieł a 1255 tomów więcej niż w poprzednim roku.

Stan majątkowy Zakładu mimo znacznych nakładów, mimo zakupna około 200 rękopisów, obejmujących nader cenne zabytki, począwszy od XIII wieku, wykazuje zaoszczędzenie 2550 guld.

Następnie przemówił dyrektor Zakładu, dr Wojc. Kętrzyński. Odczyt jego był poświęconym wyłącznie pamięci zgasłego śp. Augusta Bielowskiego, jako poprzedniego przewodnika instytutu. Odczyt p. Kętrzyńskiego zawierał bardzo wiele ważnych a nieznanych szczegółów z życia znakomitego historyka. Spodziewamy się, że nie długo będziemy czekać na ogłoszenie drukiem tej wybornej pracy.

Wystawa dzieł sztuki miała być wczoraj zamkniętą, z powodu jednak, że nadeszło kilka nowych obrazów i rzeźb, a między innemi p. Leopolskiego portret ks. opata N. z Żółkwi, trwać będzie jeszcze wystawa do 2. listopada, w którym to dniu stanowczo zamkniętą będzie. Jak się dowiadujemy, zakupiony został przez p. S. Skrzyńskiego także obrazek Gersona „Król jedzie", tak, że wszystkie cztery na wystawie tegorocznej znajdujące się obrazy artysty warszawskiego, zostały już zakupione.

Kościół św. Kazimierza, przy którym jest zakład sierot pod opieką Sióstr miłosierdzia, zwany także zakładem św. Kazimierza, restauruje się obecnie. Siostry miłosierdzia dla przysporzenia funduszów urządzają za pozwoleniem władz dotyczących w maju 1878 loterję fantową, obejmującą 2 tysiące losów po 50 cent., z których każdy wygrywa jeden przedmiot. Wiadomo, ile Siostry miłosierdzia dla społeczeństwa ludzkiego swem poświęceniem się działają, pielęgnując dwie najwięcej pomocy i opieki potrzebujące klasy ludzi, mianowicie sierot i chorych. Łaskawi dobrodzieje chcący się przyczynić do podniesienia tej w swoim rodzaju jedynej we Lwowie świątyni; bo pod wezwaniem patrona Polski, św. Kazimierza, zostającej, aby z nadesłaniem fantów lub po zakupno losów zgłaszać się raczyli do przełożonej zakładu św. Kazimierza, przewielebnej siostry Zofji Romanowskiej.

Mniemamy także, że panna Talbot, przełożona Sióstr miłosierdzia, która znaczne fundusze wysyła z Galicji do domów we Francji i Belgji, powinna również być przymuszoną do konkurencji za pośrednictwem ordynarjatów.

Dla walecznych i poczciwych Turków nadesłano do naszej Administracji: pp. inżynierowie z Tarnowa 24 gld., Dobner ze Lwowa szarpie i Józefa Kokurewiczowa z Toporowa 25 snopków szarpi.

Rada zawiadowcza Stowarzyszenia „Pracy kobiet" czuje się zobowiązaną zawiadomić wszystkich członków Stowarzyszenia, że instytucja nasza pozyskała protektorkę w osobie Jej Ekscelencji pani namiestnikowej Marji z ks. Sanguszkowej hr. Potockiej, która nie tylko raczyła przyrzec nam swą opiekę, ale i obecność przy posiedzeniach Rady zawiadowczej, celem tem skuteczniejszego popierania prac i dążności Stowarzyszenia, za co jej niniejszem głębokie składamy podziękowanie. Lwów 15. października 1877. *Celina Łączyńska*, przewodnicząca. *Wincenta Longschamps*, sekretarka.

„Nowy Czas". Pod tym tytułem począł w Cieszynie wychodzić tygodnik polityczny, przed którym usilnie ostrzegamy braci naszych na Szląsku. Założycielem pismidła jest osławiony prusofil Haase, a jako redaktor odpowiedzialny figuruje niejaki Stanisławski, którego *Silesia* nazywa „znakomitą siłą dziennikarską" (eine vorzügliche journalistische Kraft) i „autorem" dzieł (!). Równocześnie i *Gwiazdka Cieszyńska* robi dziennikarstwu lwowskiemu za tego Stanisławskiego cierpki zarzut, mówiąc, że dr. Haase zapożyczył się u „braci" Lwowian. Możemy zapewnić i *Silesię* i *Gwiazdkę Cieszyńską*, że Stanisławski, odpadły od matury gimnazjasta, nigdy nie był dziennikarzem, chyba że jako stenograf bywał tu i owdzie używany do pospolitych usług reporterskich. Równie i o dziełach jego milczą wszystkie katalogi. Niech więc *Gw. Ciesz.* nie zazdrości panu Haasemu tej znakomitości, którą zresztą, jak się dowiadujemy, do Cieszyna przefaktorował jakiś borytel, zasiadający w Radzie państwa. Antinarodowe tendencje *Nowego Czasu*, mające prusofilom torować drogę przy przyszłych wyborach, nie znajdą w Szląsku żadnej gleby; Polacy zaś winni w tej chwili spełnić patrjotyczny obowiązek, przystępując licznie do prenumeraty na dzielną i poczciwą *Gwiazdkę Cieszyńską*. Kosztuje rocznie tylko 4 zł. i 60 ct. i jest bardzo dobrze redagowaną.

Opis wręczenia medalu pamiątkowego hr. Włodzimierzowi D z i e d u s z y c k i e m u, uzupełniamy dzisiaj własną tegoż odpowiedzią, jaką dał deputacji wystawców. Oświadczył:

„Jestem panowie w położeniu jenerała, którego armja świetne odniosła zwycięstwo. Główna zasługa armji. Zasługa ta więc panów wszystkich. Zasługa dyrektora wystawy, p. Bolesława Augustynowicza, który tak był przejęty myślą wystawy, że nieraz, przyznaję, gdy ja sam zawahałem się w skutek groźnych zagranicznych stosunków, czy nie odłożyć wystawy. On mię w pierwotnej podtrzymywał myśli, i usilną pracą i usilnem staraniem w zbieraniu funduszów, głównie do tych przyczynił się rezultatów. — Że tak pięknie i harmonijnie przedstawiała się nasza wystawa, główną zasługą członków komitetu wykonawczego, a przedewszystkiem p. Ludwika Wierzbickiego, który obarczony pracą swego powołania, z największem wysileniem urządzeniu wystawy się poświęcał, także obydwa sekretarze, p. Bodyński i p. Strusiewicz przyczynili się pracami swemi nie mało do jej świetności. I cały komitet wypełniał z poświęceniem swoje obowiązki. A największą zasługę macie panowie wystawcy, którzy z niemałym kosztem pracy i pieniędzy tak gorąco wzięliście udział. Moje więc zasługi wobec tych były drobne, choć chęci najlepsze. Dziękuję więc panom z całego serca za ten dowód uznania tychże. Przekażę dzieciom moim ten cenny dar, jako najdroższą spuściznę waszego uznania, waszej dla mnie życzliwości. A będę się starał pracą dla kraju przez resztę mego życia wdzięczność wam panowie okazać. Jeszcze raz z całego serca: Panie Boże zapłać!"

Dr. Juljan Ochorowicz, docent filozofji, rozpoczyna w poniedziałek na wszechnicy tutejszej wykłady b i o l o g j i t. j. filozoficznej teorji zjawisk życiowych. Nauka ta nie była u nas dotychczas wykładaną.

Cieśla, który przy budowie pawilonu na wystawę krajową się zabił, nazywa się Piotr Olejarczuk, a nie Białobrzycki, jak to w *Dzienniku Polskim* podano. Zostawił on 3 małych dzieci, z których najmłodsze ma 5 miesięcy, a najstarsze 4 lata. Nędza nie do opisania. Spodziewać się należy, że komitet wystawy wesprze ich jakim datkiem.

Doniesienia policyjne. Znacznej kradzieży dokonano poprzedniej nocy w mieszkaniu Juljana J., kasjera banku rolniczo-kredytowego pod l. 46 przy ulicy Halickiej. Z pokoju, który przypadkowo nie był na klucz zamknięty, zabrał niespostrzeżony sprawca 4 żakiety, 4 pary spodni, 4 kamizelki, bundę całkiem nową z bronzowej bai z kapturem i odprutemi guzikami, i chusteczki znaczone A. K. Poszkodowany poniósł straty na 120 guld. — Za przekroczenie przeciw ustawie o pijaństwie policja aresztowała w niedzielę 10 osób i odstawiła ich do powiat. sądu karnego. — W kasie tutejszej filji banku narodowego zgubił ktoś w tych dniach 10 guld., które tamże odebrać może. W policji zaś złożono pulares z kwitami, tudzież prześcieradła, znalezione wczoraj na ulicy, po które poszkodowani zgłosić się mogą w policji.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 16. bm. po raz drugi „Wychowanka," komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Stan powietrza. Dziś 16. października + 11° R. Pogoda piękna.

Kraków 15. października. Dzisiaj jako w 60 rocznicę śmierci Tadeusza K o ś c i u s z k i odbyło się nabożeństwo w katedrze przed grobem św. Stanisława, poczem zwidzano groby królewskie, gdzie także spoczywają zwłoki bohatera z pod Racławic. Kościół był przepełniony. Straż ogniowa i cechy z chorągwiami znajdowały się na tym obchodzie.

W tych dniach przewieziono przez Kraków z Moskwy na teatr wojny do Bułgarji 9 wagonów z cukrem.

W dzisiejszym numerze *Czasu* p. Józef Szujski, dziejopisarz narodu polskiego, w pięcioszpaltowej fantazmagorji udowodnia, że Moskwa postąpiła sobie z Polską jak brat Kain z bratem Ablem, co jest całkiem nowo odkrytem pokrewieństwem dziejowem, i robi w końcu całkiem nowy według swojego mniemania wynalazek, że związek interesów polskich z austrjackiemi jest dziś stokroć ściślejszy niż kiedykolwiek. — Do tych przekonań doprowadził go Osman pasza.

Warszawa 12. paźdz. (R ó ż n e w i a d o m o ś c i.) B. p. Ernestyna z Glücksbergów Lewenthal, żona wydawcy *Kłosów*, pomiędzy innemi zapisami, legowała na cele dobroczynne rs. 10.900, a mianowicie rs. 5000 na fundusz wieczysty dla biednych uczniów, rs. 3000 na fundusz wieczysty z 5%, z których połowa dla studenta uniwersytetu, druga połowa dla kupca podupadłego; rs. 24 0 na fundusz wieczysty z 5%, z których połowa ma być rokrocznie obracana na wsparcie biednych krewnych, dr...

---

o dwóch psach, które na szerokiej świata widowni żadnej roli nie odgrywają. Nie dziwcie się myśliwemu! On psy tak kocha, że przy nich chętnie o ludziach zapomina...

III.

— Oho! oho! oho! — dały się słyszeć krzyki na jakie dwieście kroków, którym wtórowały łoskotliwe uderzenia. To pogonka płoszyła zwierzynę, uderzając kijami o drzewa.

W połowie drogi las był gęsto podszyty; gdy krzyki chłopaków bliżej się powtórzyły, z samego środka zarośli wyskoczył kozioł i cwałem ku mnie ruszył. Stułem jak posąg z palcem na cynglu; jużem się złożył, by wystrzelić, gdy wtem, jakby na komendę, kozieł w miejscu osadził, a ja mimowoli strzelbę w dół spuściłem. Śliczne to było stworzenie! Rosłe, kształtne, gładkie, z szerszcią dziwnie połyskującą. Stał na miejscu jak wryty, od czasu do czasu tupiąc tylną nogą, i niespokojnie nadsłuchując, zkąd grozi niebezpieczeństwo. Na prześlicznej głowie oczy jaśniały jak dwie gwiazdy. Strzelby nie podniosłem więcej - bo poczucie piękna odniosło we mnie zupełne zwycięstwo nad dzikością myśliwego.

W innem atoli usposobieniu znajdował się mój *Iro*. Jakiś czas wpatrywał się w zarośla nic nie widząc, lecz nareszcie gdy kozła zobaczył, zaskomlił z radości, i nie zważając na mój głos surowy, którym go chciałem zatrzymać, rzucił się naprzód jak szalony. Kozieł widząc nowe niebezpieczeństwo skoczył w bok, i jak strzała popędził na dół, gdzie na stanowisku znajdował się Icek.

Na widok tak dużego stworzenia, Icek dbający przedewszystkiem o własne bezpieczeństwo, uznał za stosowne cofnąć się spiesznie o krokow kilkanaście, i dopiero gdy kozieł znalazł się daleko za linją odważny nasz przyjaciel wypalił z obydwu lufek równocześnie, ku wielkiemu umartwieniu najbliżej stojącego buka, który rad nie rad musiał przyjąć dwa naboje w ojcowskie swoje łono.

— Wstydź się Icku! — zawołał mój wuj, który stojąc między mną a nim, był świadkiem tej sceny.

— Jam temu nie winien... jam myślał że to *medwid.*

— Piękny niedźwiedź, a jeszcze piękniejszy myśliwy!

— No, a jakby to doprawdy był *medwid*, co by wtedy było?

Icek powiedział to tak naiwnie, że dalsze uwagi z naszej strony były zbyteczne.

Kilka godzin polowaliśmy z rozmaitem powodzeniem; nareszcie gdyśmy doszli do tej części lasu, w której głębokie parowy utrudniały pochód chłopakom, wuj kazał spuścić ogary ze smyczy. W kilka minut cały bór napełnił się ich rozgwarem.

Usiadłszy nad parowem, zdala od innych myśliwych, puściłem mimowoli myśli gdzieś daleko. Wprawdzie oko błądziło jeszcze po kniei, bezwiednie szukając zwierzyny — lecz dusza nie brała już udziału w tem zajęciu. Zaduma moja stawała się coraz głębszą, i kto wie jak długo byłbym siedział bez ruchu, gdyby mnie był nie obudził głos usłyszany za plecyma, który mówił:

— Paniczu, zając, zając!

W rzeczy samej dołem parowu biegł zając, który słysząc szczekanie ogarów, chciał zawczasu wynieść się w miejsce bezpieczniejsze.

— Padł strzał, a z dymem padł zając. *Iro* skoczył w głąb parowu i po chwili przyniosł zwierzynę. Ogary tak były zajęte stadem sarn, które goniły, że po strzale żaden z nich do mnie nie przybiegł. Za to *Iro* z wielkiem zadowoleniem obwąchał zająca, a potem spojrzawszy na mnie, wesoło machnął ogonem, chcąc tem powiedzieć, że jest ze mnie zadowolony.

Wziąwszy zająca, oddałem wieśniakowi, który stał za mną.

— Powieście go na gałęzi — rzekłem — bo jak psy się zbiegną, gotowe go rozszarpać.

— A jak powiesić?

— Jak? Po myśliwsku... Przewleczcie jeden skok przez drugi, i nadłamcie pierwszą lepszą gałązkę, to się doskonale powiesi.

— Ta ja wiem proszę pana jak skoki związać, ale ja wolę zająca potrzymać, bo gałęzi szkoda.

— Szkoda gałęzi?

— A pewnie... jak się ją nadłamie, to już nie odrośnie..

Proste te słowa nadzwyczajnie mnie uderzyły. Cóż to za człowiek, który w borze miljony drzew liczącym, żałuje marnej gałązki? Takie sobie zadając pytanie, spojrzałem uważnie na mówiącego.

(Dok. nast.)

ga połowa zaś na wyposażenie biednej dziewczyny, oraz rs. 500 na synagogę.

Z Brześcia litewskiego piszą do *Gołosu*, że na drodze warszawsko-terespolskiej, mają być z przyszłą wiosną rozpoczęte znaczne roboty; mianowicie ma być położona druga para relsów na całej przestrzeni tej drogi od Warszawy do Brześcia. Oprócz tego, wszystkie stacje i inne budynki tej drogi, odpowiednio do innych potrzeb, mają być znacznie rozszerzone i wzniesione. Koszta tych robót obliczają w przybliżeniu na 1,200.000 rs.

Wiedeń 15. paźdz. (**Kronika wiedeńska.**) Arcyksiążę Rudolf z księciem Leopoldem bawarskim w towarzystwie ośmiu kawalerów udali się do Reichenau na polowanie. — Wczoraj odwiedził p. Crispi, poseł włoski, hr. Robilant i zabawił u niego trzy kwadranse. P. Crispi zabawi w Wiedniu do czwartku, skąd powinien stanąć w Rzymie przed otwarciem izby. — Wczoraj wśród pysznej pogody odbył się pierwszy dzień wyścigów jesiennych na błoniach Freudenau. Były cztery biegi; wygrały konie hr. Kinsky'ego i Festetica. W ostatnim biegu z pszeszkodami spadł jeździec z konia hr. Esterhazego „Luzirky" i potłukł się tak ciężko, że go musiano na noszach odnieść do miasta.

Nowy sposób chowania zmarłych, przez cementowanie zwłok, którego próbę robiono niedawno na kongresie lekarzy włoskich w Medjolanie, ma być zastosowany w Pradze. Zwierzchność gminna tamtejsza, jak donosi *Pokrok*, udzieliła na to zezwolenia swego pod pewnemi warunkami. Przedsiębiorcami tych „cementowanych pogrzebów" są dr. Kalebs i dyrektor praskiej fabryki cementu Jeżek.

Siedmdziesiąt wagonów z butami dla armji moskiewskiej odejdzie za parę miesięcy z Berlina nad Dunaj, takiego bowiem potrzeba taboru kolejowego, ażeby przewieść 250.000 par butów, zamówionych przez intendanturę moskiewską u pewnej wielkiej firmy szewskiej w Berlinie. Nad olbrzymią tą dostawą pracuje obecnie dzień i noc 2000 par rąk i 150 maszyn do szycia.

Ogłoszenia urzędowe („Gaz. Lwow." z 15. bm. Licytacje: Realność pod l. 679 w Tarnopolu. Cena wywołania 4408 złr. — Realność pod l. 28 w Rozkostowie (powiat Chrzanów). Cena wywołania 600 złr. — Realność pod l. 53 w Błażowy (powiat Strzyżów). Cena wywołania 680 złr. — Realność pod l. 341 w Błażowy (powiat Strzyżów). Cena wywołania 120 złr. — Realność pod l. 17 w Uniżowskiej (powiat Podhajce) Cena wywołania 323 złr. — Realność pod l. 469 w Brzeżanach Cena wywołania 2052 złr. — Realność pod l. 193 w Zaśnowie (powiat Mielec). Cena wywołania 320 złr. — Realność pod l. 115 | 125 w Kojdanach (powiat Kołomyja). Cena wywołania 270 | 380 złr. — Realność pod l. [illegible] Cena wywołania 3837 złr. i [illegible] 1300 złr. na realności pod l. 113 tamże. — Realność pod l. 1664 w Tarnopolu. Cena wywołania 4952 złr. — Realność pod l. 2 w Lipowcu (powiat Niemirów) Cena wywołania 160 złr. — Realność pod l. 738¾ we Lwowie. Cena wywołania 4500 złr. — Konkurs na Stypendjum [illegible] Marcela Konieckiego po 200 i 150 złr. dl młodzieży w uniwersytecie Jagiellońskim.

Dział literacko-artystyczny.

Konkurs malarski, architektoniczny i rzeźbiarski. Komitet towarzystwa zachęty sztuk pięknych, w zastosowaniu się do ustawy towarzystwa, na posiedzeniu swem dnia 2 października r. b. odbytem, postanowił ogłosić i niniejszem ogłasza następujące konkursa, z których malarski i architektoniczny z nagrodami z funduszu towarzystwa, stałem rocznym [illegible], rzeźbiarski zaś z funduszu pochodzącego z zapisu ś. p. hr. Stanisława Szczęsnego Kossakowskiego.

1) Konkurs malarski na temat: rysunek przedstawiający śmierć Leszka Białego. Wymiar rysunku powinien mieć najmniej cztery stopy kwadratowe powierzchni. Wykonanie rysunku ma być zupełne, odpowiadające wymaganiom sztuki.

2) Konkurs architektoniczny na temat: Projekt artystyczno-architektonicznego zabezpieczenia od wpływów atmosferycznych, w rodzaju kaplicy grobowej, dla pomnika Stanisława Moniuszki, wykonanego przez Cypriana Godebskiego i znajdującego się na wystawie stałej towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie. Budowla stać ma na cmentarzu, z frontu i boków ma być otwarta (z możnością jednak zakładania na zimę ram oszklonych, z których frontowe do otwierania), z tylnej strony zamknięta ścianą pełną, przy której stać będzie pomnik. Pomnik jest marmurowy i składa się z figury stojącej, umieszczonej na piedestale. Wielkość piedestału in plano 6½ i 6 stóp, wysokości 6½ stopy. Wysokość figury 5¾ stopy. Przy projektowaniu zwrócić należy uwagę na dobre oświetlenie figury. Materjał do budowy: kamień lub cegła, żelazo i t. p., z wyłączeniem drzewa.

Styl budowli pozostawia się życzeniu projektującego, pożądaną jest jednak harmonja z pomnikiem, który jest w stylu francuskim Renaissance.

Projekt ma być przedstawiony w rysunku wykończonym na skalę $^1/_{24}$ naturalnej wielkości, i składać się ma z elewacji frontowej, elewacji bocznej, planu i przecięcia.

3) Konkurs rzeźbiarski na temat: figura św. Kazimierza, wykonana w gipsie. Wysokość figury cali 29.

Nagrody za prace konkursowe, uznane przez komitet za najlepsze z odpowiadających warunkom konkursowym i wymaganiom sztuki będą następujące: Za konkurs malarski dwie: 1-sza w ilości rs. sto pięćdziesiąt, 2-ga rs. pięćdziesiąt; za konkurs architektoniczny dwie: 1-sza rs. sto pięćdziesiąt, 2-ga rs. siedmdziesiąt pięć; za konkurs rzeźbiarski jedna: wynosząca rs. dwieście dwadzieścia siedm.

Dzieła konkursowe, uwieńczone nagrodami, pozostają własnością towarzystwa. Autorowie nagrodzonych projektów architektonicznych zachowują prawo wykonania takowych, to jest budowania.

Termin złożenia prac konkursowych wyznacza się na 31. grudnia r. b.

Po otrzymaniu dzieł konkursowych komitet niezwłocznie je oceni i przyznane nagrody wypłaci.

Wszystkie dzieła konkursowe pozostawać mają na wystawie towarzystwa w ciągu dwóch tygodni.

Nazwisko i imię artysty, składającego swą pracę na konkurs oraz miejsce jego zamieszkania podane być winne w kopercie zapieczętowanej, opatrzonej takim samym znakiem lub dewizą, co i dzieło konkursowe.

Pokwitowania z odbioru dzieł konkursowych wydaje kustosz wystawy towarzystwa.

Wystawa krajowa.

Lillpop, Rau i Loewenstein z Warszawy. Fabryka ta, jest matką rodową wszystkich innych zakładów na ziemiach polskich. Założoną została w 1818 r. przez braci Evans. W roku 1863 ci odstąpili ją na własność spólnikom pp. Lillpop i Rau. Następnie w r. 1867 przybył spólnik p. Loewenstein w roku 1875 sformowane zostało Towarzystwo, akcyjne.

Komu nie obce dzieje Kongresówki, ten jednym rzutem oka obejmie i pojmie, ile to zakład taki potrzebował silnej woli i zasobów materjalnych, aby przetrwać burze, które nim wstrząsały, a wstrząsały nie raz w posadach. Gdy z miljonami zakładane fabryki jak np. rządowa na Solcu w Warszawie, w Białogonie, Piotra Steinkellera w Zarkach, Andrzeja Zamojskiego w Warszawie; nie zdołały przetrwać rozmaitego rodzaju katastrof, jedynie powyższa firma się utrzymała. Szczegóły dziejów tej fabryki, gdybyśmy takowe posiadali pod ręką, dostarczyłyby cennych obrazów walki i ofiarności prawdziwych przemysłowców.

Zakład doszedł dziś do olbrzymich rozmiarów; zaopatruje cały kraj, i daje tysiącom ludzi chleb codzienny i byt. A nic tam szczególnego spotkać pracowników i urzędników, którzy z górą od lat trzydziestu jakby zrośli we wspólnej pracy. Niepodobieństwem było fabryce skoncentrować się na jednem miejscu, ale musiano rozłożyć pracę na działy.

Obecnie posiada zakład przy ulicy św. Jerskiej dział, gdzie się wyrabiają machiny parowe, cukrownie, i wszelkie inne do przemysłu służące, narzędzia rolnicze, oraz odlewy. Drugi dział na Solcu, obejmuje fabrykę wagonów i mostów. Trzeci na Koszykach walcownię żelaza, a czwarty na prowincji odlewarnię z piecem wielkim i piecami kopułowemi.

Spółka, nie w myśli ciągnięcia z Galicji zysków, co w skutek wysokiego cła jest prawie niemożebnem, ale poczuwając się jedynie do moralnej solidarności, obesłała naszą wystawę krajową. A uważając Galicję przeważnie za kraj rolniczy, przysłała rezultat swych wieloletnich badań i studjów, które poczyniła celem zbudowania własnego typu żniwiarki, odpowiadającego warunkom gospodarstwa krajowego. Wszystko w tej żniwiarce obliczone jest na wytrzymałość przy wszelkiem możebnem uproszczeniu.

Największą zaletą tej maszyny jest to, że cały ruch mechaniczny umieszczony jest w zamkniętej blaszanej skrzynce, przez co dostanie się w tryby kurzu, lub innych ciał szkodliwych sprowadzających najczęściej podczas pracy katastrofę, staje się prawie niemożebne. Cały ruch zamknięty jak w kopercie od zegarka. Skrzynka ta zaopatrzona zasuwanemi otworami, dozwala każdej chwili kontrolę maszynerji. Koło biegowe zbudowane jest z kutego żelaza, a znaczna średnica i szerokość sprawia mniejsze zagłębienie w ziemię.

Tryb odbierający ruch swój za obrotem koła biegowego, osadzony jest osobno na piaście, opatrzonej buksami. W razie więc zepsucia się lub wytarcia którejś z tych części, nie potrzeba zmieniać całego koła. W podobny sposób osadzone są wszystkie walczyki, gdyż każdy z nich obraca się w dwóch mosiężnych buksach łatwo dostępnych i dogodnych dla wymiany. Cztery grabki służące do nakładania zboża, jako nagarniacze, dają się dowolnie każda osobno używać także jako zgarniacze zboża z pomostu, skutkiem czego wielkość składanych garści, zależy od powożącego. Dokonywa się tego, za naciśnięciem nogą drążka połączonego łańcuszkiem ze zmieniaczem. Znakomicie utrzymana równowaga maszyny, przyczynia się także nie mało do lekkiego działania; dyszel nie uderza po bokach prawego konia i nie ciśnie wcale na karki zaprzęgu. Przy cofaniu żniwiarki przyrząd samodziałający, osadzony przy piaście koła biegowego, przerywa całe działanie mechanizmu.

Jedną z najważniejszych także zalet żniwiarki, jest ta, iż zboża na narożnikach łanu, nie trzeba sierpem lub kosą podcinać, albo też przy nich drogi dla koni torować, gdyż maszyna ta tak odkłada zboże, iż konie na narożnikach garści nie depcą.

Żniwiarka ta, ma działać również dobrze na uprawie z przegonami. Jak reprezentant fabryki twierdził, przy obsłudze dwóch koni i powożącego, można zżąć na godzinę mórg 300 prętowy. Cena 420 zł. a. w. loco Lwów.

Drugim okazem jest siewnik systemu Czackiego, z systemem rzędowym do dowolnej zmiany rzędów.

Budowa tego siewnika ma niepospolite zalety, o których jednak niepodobieństwem jest rozpisywać się obszernie, ze względu na wiele innych przedmiotów które opisu po wystawie czekają. — Możemy tylko sumiennie orzec, że najmniejsza cząstka wchodząca w skład maszyn panów „Lillpop, Rau i Loewensteina," znamionuje nietylko zasobność, ale usystemizowany rygor wykonawczy, jaki się tylko w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju daje spostrzegać. Materjał i precyzja wykończenia, idą równym krokiem w parze.

Zanim opuścimy ten ustęp, nie wolno nam nie wspomnieć o reprezentancie firmy panu **Janie Jentys**, który przybył z maszynami na wystawę. Pan Jentys, który zrośnięty przeszło 30 lat z fabryką, jest typem urzędników fabrycznych jakie nie łatwo spotykamy. Piszący był świadkiem kilkakrotnie, gdy zwidzający ludzie zafachowi, powagi na polu mechaniki rolniczej, zadawali mu liczne pytania. Otóż przyjemnie było słuchać, z jakiem zrozumieniem, jak jasno i jakim doborowym językiem, tłomaczył części składowe i odpowiadał na najtrudniejsze pytania. — Pan Jentys byłby nader cenną osobistością przy każdej szkole rolniczej.

Jeżeliśmy się więc powodowali prawem gościnności, o czem się niżej przekonamy, to powyższa firma zasługiwała na najwyższe uznanie panów jurorów.

Jeżeliby szanowna firma mogła znaleść punkt wyjścia, aby jej było możebnem dostarczanie chociażby żniwiarek do Galicji, przekonani jesteśmy, że bezwarunkowo zyskałaby licznych odbiorców.

Pan **Grubiński** tak samo z Warszawy, przedstawił żniwiarkę, którą też warszawianką nazwał, zbudowaną podług jego własnego systemu, odrębnego od wszystkich dotychczas znanych. Główną zaletą jest uproszczenie mechanizmu przez usunięcie zębiastych trybów i innych znanych dotąd dodatków. — W rzeczy samej ta żniwiarka ma przyszłość. Obeznanemu z mechaniką rolniczą, przedstawia ciekawe zastosowanie, jak powiedziałem, pierwsze tego rodzaju. Jeżeli w ognisku ruchu, gdzie wobec tego systemu potrzebna jest matematyczna szczelność, nie ulegnie materjał zanadto szybkiemu przez tarcie zużyciu, natenczas wynalazca dobrze się rolnictwu zasłuży i rokujemy mu przyszłość. Ten warunek jednak nie jest dotychczas rozwiązany, i p. Grubiński żadnych dowodów z odbytej praktyki nie dostarczył.

Mówiono nam wprawdzie, że na wystawie w Filadelfji uzyskała „warszawianka" medal, ale o ile sobie przypominamy, podanie to jest mylne. Byłoby niezawodnie w swoim czasie głośniejsze. „Warszawianka" odbywała w tym roku podobno próbę na prowincji w Koronie, lecz wynalazca żadnych świadectw nie przedłożył, jak to był powinien uczynić, a od obecnych rolników z Korony tak samo nie można się było coś pewniejszego dowiedzieć. Chociaż zainteresowanie było wielkie.

Pomimo braku podstawy rzeczywistej, panowie jurorzy przyznali p. Grubińskiemu najwyższe uznanie, tj. „dyplom honorowy." Wobec skrupułów, jakiemi się w innych wypadkach powodowali, uznanie to sprawiło pewną senzację i nie da się niczem usprawiedliwić; medal powinienby w tym razie zupełnie wystarczyć. Czy pp. Roman Cichowski, H. Cegielski i Lillpop, Rau i Löwenstein nie zostali tem przykro dotknięci, pozostawiam to rzeczoznawcom, którzy zwiedzali wystawę. W każdym razie firmy wymienione, pracujące przeszło od pół i ćwierć wieku, wśród tytanicznej walki o byt, zasłużyły więcej jak na medale, któremi najdrobniejsze zasługi odznaczono.

P. Adolf **Troetzer**, również z godnością odpowiednią utrzymał honor warszawskiego fabrycznego przemysłu, pomiędzy dosyć licznym zastępem sikawek ogniowych wyrobu krajowego, niemieckiego i francuskiego, jakiemi wystawę obesłano, sikawki p. Troetzera odznaczały się nietylko praktycznością, ale też trwałem i najdokładniejszem wykończeniem. Jedna czterokołowa, na resorach, opatrzona zbiornikiem wodnym i rękawem ssącym, ma tę główną zaletę, że można według potrzeby rękawy ssące i zalewne z jednej lub drugiej strony zakładać; oprócz tego znajdują się dwa duże cylindry ze skrzynią wentylową i zbiornikiem powietrznym nad skrzynią wodną, ułatwiając przez to przystęp do wentyli przez odkręcenie jednej tylko śruby, przez co unika się kosztów utrzymania sikawki w dobrym stanie. Cała podstawa z pełnym skrętem jest z kutego żelaza. Sikawka ta ma podwójne siedzenia, tak, że można wygodnie ośm osób pomieścić. Druga z rzeczonych sikawek o mechanizmie tej samej konstrukcji, jest tylko na dwóch kołach, cylindry ze skrzynią wentylową spoczywają na żelaznej platformie, opatrzonej dwoma siedzeniami, tak, że się da w ciasnych bardzo miejscach z łatwością według potrzeby obracać. Obiedwie te sikawki zostały w obecności komisji sędziów wystawowych, tudzież naczelnika lwowskiej straży ogniowej p. Prauna na placu wystawy przez straż ogniową wypróbowane. Każda z nich wyrzucała z otworu 18 i 19 milimetrów średnicy mającego, strumień wody na odległość 44 metrów. Ceny 1300 i 830 złr. Nie wiemy czy te sikawki sprzedane, a byłoby bardzo konsekwentnie, aby które z naszych miast takowe nabyło.

Pan J. A. **Kraszewski** przybył do nas z niezwykłemi okazami pracy, chociaż powszechnie już znanemi. Już sam przedmiot daje nam korzystne świadectwo o rzutkości przemysłowej fabrykanta, który przywozi maszyny do szycia wyrabiane w Warszawie. Wobec zakładów europejskich i amerykańskich, których specjalnością jest wyrób maszyn do szycia, z miljonami kapitału zakładowego, tysiącami robotników i machin parowych pomocniczych, potrzeba być nietylko rutynowanym przemysłowcem, ale posiadać również i zasób wiary w przyszłość.

Maszyny p. Kraszewskiego w niczem nie ustępują najlepszym jakie znamy, tak pod względem jakości, jako też cen. Chcemy więc wierzyć, że wszystkie dzielnice dawnej Polski pracę tę ocenią, jak na to zasługuje i gdzie tylko można, nabywać będą maszyny p. Kraszewskiego z Warszawy, który jak, słyszymy, urządzi składy i w Galicji. Syn po tak znakomitym ojcu zapewne dołoży wszelkich starań, aby wytrwać w obranym zawodzie. Uzyskał na wystawie medal zasługi.

Przystępujemy teraz do naszych wyrobów krajowych.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Walne zgromadzenie Towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego we Lwowie, odbyło się na dniu 3. października r. b. w sali Strzeleckiej, pod przewodnictwem prezesa W. Podlewskiego. Pomimo przeciwnych zabiegów i głoszeń niechętnych, zebranie było bardzo liczne, szczególniej członków prowincjonalnych, którzy z wielkiem zajęciem brali udział w obradach i w kwestjach na porządku dziennym będących. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, przyjęto takowy do wiadomości, poczem wiceprezes Towarzystwa p. L. Pierożyński, zdawał sprawę o stanie Towarzystwa, które wbrew nieprzyjaznych przepowiedni, coraz pomyślniej się rozwija. Członków nowych przyjęto w tym roku 43, pomiędzy którymi 4 włościan. Stan ogrodu zakładowego według raportu komisji na gruncie odbytej, jest zadawalniającym. Jeszcze pomyślniej rozwija się szkoła ogrodnicza, w której liczba uczniów, kosztem zakładu utrzymywanych, wzmaga się pomimo niedostateczności środków pieniężnych. Przyrzeczonych stypendjów na rok bieżący od Towarzystwa gospodarskiego jeszcze dotąd nie otrzymano, jak również zasiłku na cele ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa od ministerstwa corocznie udzielanego.

Wybrani uchwałą walnego zgromadzenia z dnia 11. września 1876 rewidenci przedkładają rachunki dochodów i wydatków za czas od 11. września 1876 do 1. października 1877. Dochody wynosiły 2197 zł. 39 ct., wydatki 2280 zł. 67 ct., niedobór zaś 83 zł. 28 ct., który zostanie pokryty spodziewanym zasiłkiem. Wybrano komisję do zbadania tych rachunków i zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu. Rachunki te wyłożone do przejrzenia każdemu przez dni 14, o czem gazetami dano ogłoszenie.

Dla zbadania, jakie gatunki owoców w naszym kraju najlepiej się udają, a zatem rozmnożone i pielęgnowane być winne, wybrano komisję, złożoną z 6 rzeczoznawców, którzy rzecz ściśle zbadać i sprawę zdać mają. Komisja ta wzmocniona dalszymi trzema członkami, ma się oraz zająć uregulowaniem stosunku służbowego ogrodnika Towarzystwa wobec zakładu, aby położyć tamę rozsiewanym, a najczęściej nieuzasadnionym podejrzeniom.

Uchwalono rozdać bezpłatnie w roku bieżącym 500 sztuk szczepów dla szkół wiejskich, z zastrzeżeniem wynagrodzenia z subwencji od ministerstwa.

W dziale pszczelnictwa otwarto dyskusję nad urządzeniem ula ramowego, zaprowadzonego przez Towarzystwo pszczelnicze na zjeździe we wrześniu 1875. Ule te z ramami stojącemi, używane były dotąd powszechnie, lecz okazały się niepraktycznemi z wielu względów. Już na wystawie pszczelniczej w Złoczowie 1876 roku, pan Dyonizy Wiszniewski z Lackiego przedstawił wszystkie wadliwości ramek stojących i okazał ul przez niego sporządzony, z ramami wiszącemi, lecz przedstawienia jego nie uwzględniono, a artykuł w tej mierze podany do „Bartnika" nie został wydrukowany. Wnioskodawca zwrócił się przeto do naszego Towarzystwa i przysłał na okaz swój ul, który na wystawie obecnej był wystawiony i jest podobnym do ulu tak zwanego Wielkopolskiego, urządzonego przez p. dr. Krasickiego, opremiowanego przez Towarzystwo saskie w Plauen w roku 1876, i na wystawie paryskiej. P. dr. Krasicki w świetnej przemowie, nacechowanej gruntowną znajomością rzeczy, wykazał jasno zalety ula swojego, a wady ula wprowadzonego przez Towarzystwo pszczelnicze, które to Towarzystwo, a raczej jego prezes odrzucał wszelkie poprawki postępowe, które nie od niego samego pochodziły. — Egzemplarze przyniesione rzeczoznawcy obecni zbadali i następnie pierwszeństwo ze wszech miar przynależne ulowi p. dr. Krasickiego przyznali — poczem zgromadzenie uchwaliło wprowadzić w używanie ule z ramami wiszącemi, według wzoru p. pr. Krasickiego, a zaniechanie ula z ramami stojącemi Towarzystwa pszczelniczego. — Przy tej sposobności p. dr. Krasicki dla szkoły Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczo-pszczelniczego ofiarował jeden ul ze swego zbioru, za co zgromadzenie wyraziło mu podziękowanie, uznając zarazem jego cenne zasługi, położone w tym dziale gospodarstwa krajowego.

Do zbadania planu naukowego szkoły Towarzystwa, postanowiono zwołać ankietę, a tymczasowo na wniosek dyrektora tej szkoły, p. Biczaja, uchwalono tygodniowo dodać jeszcze jedną godzinę dla nauki pisania, czytania, rachunków itp., przez co ilość godzin naukowych tej szkoły podniesiona tygodniowo do godzin 17.

Na ostatek uchwalono upoważnić zarząd Towarzystwa, aby wszedł w układy z radą gminną co do dostarczania miastu corocznie pewnej ilości drzewek ozdobowych, które w razie zawarcia umowy Towarzystwo w ogrodzie swoim zaprowadzić ma.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Ostatnie wiadomości.

Plewna pomogła nie tylko *Czasowi* krakowskiemu do wyleczenia się z dawniejszych miłostek dla konserwatywnej Moskwy, ale teraz i Czesi zaczynają się opamiętywać. Umiarkowany ich organ *Posel z Prahy* w szeregu artykułów występuje przeciwko rusofilskim uniesieniom innych dzienników czeskich, i dowodzi, że Czesi nie mają się już absolutnie niczego spodziewać ze strony Moskwy, którą wojna turecka na długie lata sparaliżowała. Moskwa wystąpiła nieprzygotowana, wprowadziła cały świat i siebie samą w błąd. A podżegnął ją do wojny Bismark, aby korzystać z możebnych komplikacyj europejskich. Tylko prędkie zwycięstwo lub oddzielny pokój z Turcją mogłyby pomódz Moskwie a może i światu słowiańskiemu. To ostatnie jest nieprawdopodobne, powiada *Posel*, gdyż Niemcy nie dozwolą na zapanowanie idei słowiańskich w Austrji. Panslawizm mógłby zyskać tylko na stanowczym prądzie antypruskim, a zwycięży tylko pracą cywilizacyjną i rozwojem duchowym. Moskwa zaś musi pozostać w defenzywie, pracować przeciwko rozszerzaniu się germanizacji w swoich własnych krajach, i starać się **pojednać z Polską**. Pojednanie z Polską większą będzie przysługą dla Sławizmu, niż zdobycie Bułgarji. — Szanownemu *Poslovi* przypominamy, że Polacy jedni wszystko to przed wojną przepowiedzieli. Czesi jednak dotąd przeważnie trwają jeszcze w błędzie, a *Politik* pisze ciągle swoją rubrykę p. t. „Slavischer Befreiungskrieg", chociaż ani o oswobodzenie, ani o Słowian nie chodzi carstwu moskiewskiemu.

Na pomnik dla śp. Franciszka Deáka wpłynęło dotąd 113.449 gld. gotówką i 400 gld. papierami.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Petersburg 15. października (urzędowy). Z Karajal donoszą d. 14. października. Nasze wojska ścigając zabierających się do odwrotu Turków, obsadziły dnia 5. października góry Kistliepe przed wsiami Suboian, Chadżiwali i Wielką Jagną. Dnia 13. października z rana uderzyli Turcy nagle na naszą redutę przed Wielką Jagną, ale bataljon, broniący reduty, i przybiegające mu w pomoc dwa inne bataljony odparły nieprzyjaciela i zmusiły go do ucieczki. Turcy zostawili 100 zabitych i trzech wziętych do niewoli oficerów. Liczba naszych zabitych i rannych nie przenosi 110. Potyczka istotnie była świetnie wykonana.

Paryż 15. października. Dotąd wybranych jest 195 konserwatywnych. W jedynastu okręgach nastąpić musi drugie głosowanie, a w dziesięciu z tych miejscowości szanse mają konserwatyści. W izbie przyszłej będzie prawdopodobnie 320 republikanów, a 210 konserwatystów. Decazes wybrany w Puget-thenniers.

Budapeszt 15. października. W Izbie posłów zamknięto rozprawy nad projektem do ustawy o podatku gorzelanym. Po skutecznej mowie ministra finansów, Szella, w imiennem głosowaniu 141 głosami przeciw 93 wzięto projekt za podstawę do rozpraw szczegółowych.

Ostatnie telegramy.

Kraków 16. października. Szpieg moskiewski Kochanowski, udał się znów do Galicji. (Inny szpieg Drozdowicz bez ucha bawi we Lwowie. Red.)

Wiedeń 16. października. Dzisiaj odebrano tu potwierdzającą wiadomość, że rząd angielski zabronił wywozu żelaznych baraków, zamówionych przez Moskali u firmy Goldsmiths w Manchester.

Stambuł 15. października. Wczorajszy telegram Czefketa paszy potwierdza urzędownie zabranie 20.000 baranów i innego bydła; 3000 baranów odstawiono do Plewny, reszta przypędzoną została do Radomirzec. Czefket pasza powrócił dzisiaj do Orhanie.

W Stambule rozpoczęto przygotowania do wyborów.

Petersburg 16. października. Depesza „Gołosu" z Igdyru 14. bm. donosi: Jazda turecka czyniła dziś demonstracje na oba skrzydła naszej pozycji, a centrum było atakowane przez piechotę. Wojska moskiewskie udaremniły usiłowania nieprzyjaciela.

Paryż 16. październ. Pomiędzy 15 niewybranymi konserwatystami znajduje się 11 bonapartystów, a między nimi także Raoul Duval i książę Mouchy. Uzyskane mandaty przypadły więcej czystym monarchistom, niż bonapartystom.

Telegramy zbożowe z dnia 15. października.
Wiedeń: Pszenica zł. 11·40 —·—; żyto zł. 8·40 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 34·— —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·82; Berlin: Pszenica żółta na październik 22[illegible]·10, żyto loco —·—, okowita 50·60; Szczecin: pszenica na wrześ.-paźdź. —·—, rzepak na jesień 340·—; Paryż: mąka 100 kilo 70·—.

Wiedeń, 16. października, 10 godz. 45 min.

Akcje Kredytowe	206·—	Akcje kolei Kar.-Lud.	245·75
„ Anglo-Austr.	95·40	„ „ Połudn.	—·—
„ Unionsbank	63·75	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·49½

Usposobienie: stałe.

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	191·25	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	350·—	Kolei Rumuńskiej	13·10
Lombardy	120·—	Austrjackie banknoty	169·70
Galicyjskie	105·25	Uspos.: —	

Paryż, 3% renty 69·75 Lombardy 157·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 16. października.

Hotel Europejski. P. de Lopa Stargeneski z Warszawy, A. de Gostkowski z Warszawy, A. Grecisno z Rumunji, A. Antoniewicz z Bukowiny, P. Dögler ze Stanisławowa, H. Donne z Tarnopola.

Hotel Zorza. A. Bocheński z Ottyniowic, E. Hübsch z Wiednia, E. Kosecki z Bukaresztu.

Hotel Angielski. F. Kozubowski z Kierlikówki, A. Śliwiński z Pukieniec.

Hotel Langa. E. Kubel z Suczawy, M. Gross z Wiednia, A. Luks z Opawy, L. Meising z Wiednia.

Hotel Kuhna. A. hr. Komar z Pohorylca.

Hotel Warszawski. J. Boniecki z Rawy, W. Damański z Żukowa, M. Natali z Brzeżan, J. Kosterkiewicz ze Stryja.

Dnia 15. października. [illegible]wów, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje na sztukę.		
[illegible] gal. Kar. Lud. à 200 zł.	246 50	245 50
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122 —	119 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244 50	241 50
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	86 —	85 25
„ „ „ 4% „	79 25	78 40
„ „ „ 5% „	86 —	85 25
Banku Hipoteczn. galic. 6%	90 40	89 50
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	94 —	93 —
Ogólna roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	86 20	85 20
Pożyczki kraj. 1873 z 6%	91 50	89 50
Losy miasta Krakowa	15 50	14 25
„ „ Stanisławowa	22 —	20 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 55
„ cesarski	5 70	5 60
20 frankówka	9 60	9 50
Pół imperjał rosyjski	9 80	9 60
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 80
„ „ papierowy	1 14	1 12
100 marek niemieckich	59 25	58 25
Srebro za 100 zł.	106 —	104 —
Kupony w srebrze za 100 zł.	105 75	103 75
Wiedeń, 12 październ.		
5% jedn. dług państ. bank.	63 70	63 55
5% „ „ „ srebr.	66 15	66 —
Renta w złocie za 100 [illegible]	74 60	74 40
5% Oblig. ind. [illegible] Austr.	— —	104 50
5% „ „ czeskie	103 50	— —
5% „ „ węgierskie	77 —	76 —
5% „ „ galicyjskie	85 80	85 30
5% „ „ bukowińsk.	82 75	82 25
5% „ „ siedmiogr.	75 —	74 50
5 „ węg. poż. kol. [illegible] 120 zł.	98 50	98 —
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97 75	97 60
4% galicyjskie	— —	77 75
5% „	85 50	85 —
6% gal. zakł. kred. włośc.	— —	94 50
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	89 —	80 —
5% węgierskie listy	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr	105 —	104 —
5 „ Domen państw. 120 zł.	135 50	134 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	317 —	315 —
„ „ „ 185[illegible]	106 75	106 25
„ „ „ 1860	109 50	109 —
⅕ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	119 —	118 —
Losy pożyczki z r. 1864	132 50	132 —
„ prem. pożycz. węgier.	78 25	77 75
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	161 25	160 75
„ Żegl. par. na Dunaju	93 25	92 50
„ księcia Salm	40 —	39 50
„ „ Palffy	27 50	26 50
„ „ Clary	29 50	29 25
„ hr. St. Genois	31 —	30 50
„ miasta Budy	29 25	28 75
„ ks. Windischgrätz	29 —	28 25
„ hr. Waldstein	22 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	15 10	14 90
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	834 —	832 —
Zakładu kredytowego	204 —	203 50
Żeglugi par. na Dunaju	342 —	340 —
Kolei północ. Ferdynanda	1940	1935
„ rządowej fr. a.	2[illegible]9 —	268 50
„ zachod. c. Elżbiety	171 —	— —
„ Południowej	71 —	70 —
„ Galicyjskiej	246 50	246 —
„ Czerniowieckiej	119 —	118 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	111 —	110 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	112 25	111 75
„ Alföld. Fiumańskiej	118 50	118 —
„ Koszycko-Bogumil.	104 —	103 50
„ Siedmiogrodzkiej	104 25	103 75
„ [illegible]	185 -	183 —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	110 50	110 —
„ Franciszka-Józefa	133 —	132 —
Banku anglo-austrjac.	98 25	92 75
Zakładu kredyt. węgier.	194 75	194 25
Banku franko-austrjac.	0 —	0 —
„ galic. dla handlu i [illegible]	— —	70 —
„ [illegible]	— —	— —
„ [illegible]	— —	— —
„ [illegible]	98 50	97 50

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	70 50	70 25
„ państwow. 500 fr.	153 —	151 —
„ Emisja z r. 1867	145 —	144 —
„ południow. 500 fr.	105 50	105 —
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. m. k.	100 25	99 75
„ „ 100 zł. w. a.	98 —	98 —
„ „ w srbr. 5%	105 —	104 50
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 —
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	100 —	99 50
Emisja II	— —	98 25
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	75 50	75 25
Emisja z r. 1867	75 —	74 50
„ Siedm. 200 zł. w. a	67 —	66 25
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 —	75 —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 73	5 71
„ dukat na wagę	5 75	5 73
20-frankówka	9 56	9 55
Suwereny angielskie	12 —	11 95
Imperjały rosyjskie	9 85	9 82
Srebro	105 15	105 —
Srebro kupony	— —	— —
Bank. państw. Niemiec za 100 marek	59 —	58 90
Rubel pap.	1 18	1 18

Warszawa, 18. paźdz.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2ej serji	— —	100 —
kupon	— —	128 ½
„ „ nowe	99 80	98 85
kupon	— —	154 ¼
„ likwidacyjne	87 50	86 —
kupon	— —	146 ¾
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	203 —
„ „ „ 1866	— —	202 —

Chustki zimowe, Pelerynki i Zarzutki balowe, Spodnice filcowe, Sukienki i Garniturki dla dzieci włóczkowe.
1210 1—0 (3)

Welonlki, wstążki i Pióra do kapeluszy, Aksamitki, Koronki, Blondyny, Gipiury, Wstawki, Gaze, Grenadin, Frou-Frou, Iluzje, Krepe, Tiul brukselski, Creppe de Lisse, Tarlatany, Muszliny, Organtyny, Siatkę do po lwlekania. Frędzle, Krepiny i Guziki pasmanteryjne, Spięcia, Kutasy, Borty, Taśmy, Szutasie.

Aksamit, Welwet, Ryps, Lustrynę, Brukselinę, Klot, Caoisse, Tyfcik, Glanz perkal, Podszewki w rękawy i na kieszenie, Płótno szare, Kreton, Sones, Perkale, Batysty, i t. p., Jedwab neapolitański, Półjedwab i Nici do maszyn, Miary krawieckie, Kredki i Radełka, Rogi do gorsetów, Brykle, Haftki, Okówki i wszelkie potrzeby do sukień damskich i męskich.

Łaskawe zamiejscowe zamówienia wykonują się jak najspieszniej i najakuratniej

Poleca znany z taniości i doborowego towaru
MAGAZYN DAMSKI
Kamila Strzyżowskiego
we Lwowie, przy ulicy Halickiej pod l. 4.

Od dnia 8 września
WINOGRONA FESLAWSKIE szczepu włoskiego do kuracji
otrzymuje codziennie świeże i rozyła pocztą lub koleją bez różnicy odległości w oryginalnych koszykach 10 do 13 funtów cłowych, zaś w mniejszych ilościach w pudełkach
poleca HANDEL **KAROLA BAŁŁABANA** we Lwowie, pod „ZŁOTYM KOGUTEM.“ 1377 10—0

!! Dla matek !!
Niezawodnie skutkująca
CZEKOLADA
przeciw robakom
1 sztuka 15 centów.
Pakiet 10 sztuk zawierający złr. 1·20.
Sprzedaje i rozsyła pocztą
Apteka pod „Węgierską Koroną“
J. PIEPESA
we Lwowie.
Składy na prowincji: W Przemyślu Józef Maszewski, apt.; w Tarnowie Antoni Tenczyn, apt.; w Zbarażu E. Kruh, apt.; w Bołszowcu u A. Wąsowicz, apt. 1075 31—0

KSIĘGARNIA
F. H. RICHTERA
1584 **we Lwowie,** 1—0
otrzymuje na głównym składzie i poleca najnowsze wydanie
Dra Antoniego Kaczkowskiego
Teoretyczna i praktyczna
Nauka Homeopatyi
w dwóch częściach (82 arkuszy z rycinami). Cena złr. **8** w. a.

Rządców,
ekonomów, leśniczych egzaminowanych, **gumiennych, Nauczycieli i guwernantek, bon, klucznic** i wszelkiej **służby** pokojowej i kuchennej z dobremi rekomendacjami, poleca i wysyła na prowincję **pod osobistą odpowiedzialnością Biuro wywiadowcze i ogłoszeń** 1624 1-10
J. POLINSKIEGO
we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 7

HYACYNTY,
tulipany, tacety, gladiolusy, narcyzy i wszelkie inne cebulki kwiatowe, oraz **nasiona jarzyn polnych i kwiatowych**
1562 poleca 3 0
SKŁAD NASION
Wilhelma Adama we Lwowie.

Do pp. właścicieli i dzierżawców gorzelń!
Nie trzeba suszarń! Postęp czasu i doświadczenie przekonało, że suszenie słodu w gorzelniach już niepotrzebne; unikamy kosztów robocizny, marnowania opału, opłacania młynów; a zyskujemy na dobroci słodu i na zmniejszeniu onegoż, wszak doświadczenie uczy, że słód przy temp. 50 do 60 Reaum. (zwyczajne gorąco w suszarni), część dyastaru przechodzi w cukier, i dlatego słód suszony jest słodszy od zielonego; potrzebujemy jednak do przemiany krochmalu w cukier nie cukru, ale dyastaru, powinniśmy się starać uzyskany dyastor otrzymać w słodzie, ale go nie niszczyć, co tylko przy zielonym słodzie cel osiągamy. Przed dwoma laty poruszona była ta ważna kwestja przez wielce zasłużonego męża dla dobra kraju, Dr. Rudolfa Günsberga, jednak po krótkiej próbie zostało zaniedbane z przyczyny, że zwykliśmy zawsze starych tradycyj się trzymać. Mnie zaś udało się zwalczyć przeszkody i po dwuletniem prowadzeniu, li tylko na zielonym słodzie przyszedłem do sposobu zacierania hołowicy z zielonego słodu, która w każdej gorzelni prowadzoną być może i dobre okaże rezultaty, zwłaszcza w tym roku, gdzie mało jęczmienia na słód; bo przy samym zielonym słodzie można zmniejszyć pewną ilość słodu dziennie, stosownie do gorzelń, jak tego są dowody w gorzelni Myszkowskiej, gdzie przedtem szło zboża dziennie 6 korcy na wagę, teraz zaś przy wyrobie czy sto zielonym słodzie zmniejszono o 2 korcy, a ten sam wydatek spirytusu otrzymuje się, co na samym zbożu okazuje się rachunek. Pp. właściciele i dzierżawcy gorzelń, którzy sobie życzą zaprowadzić w swych gorzelniach cały tok fermentacji li tylko na zielonym słodzie, raczą się zgłosić listownie do podpisanego, który za mierną kwotę 10 zł. przysyła na żądanie franco dokładną doświadczoną informację prowadzenia całego toku fermentacji i zacierania bołowicy z zielonego słodu, która w każdej gorzelni zaprowadzoną być może w naszym kraju, jak obecnie w całych Niemczech jest prowadzoną. 1630 1—1
M. W. Lisieniecki,
były uczeń Dr. Günsberga, obecnie samoistny gorzelnik w Myszkowie, ost. poczta Tłuste koło Zaleszczyk.

SYROP
sosnowo-balsamiczno-ziołowy
Aleks. Mańkowskiego,
wypróbowany w szpitalach wiedeńskich i krajowych przeciw wszelkim uporczywym kaszlom i kokluszowi.
Cena flaszki 1 złr.
Główny skład otrzymują: we Lwowie P. Mikolascha, aptekarz; w Krakowie W. Kedyk, apt. pod Barankiem; w Czerniowcach W. Beldowicz; w Warszawie H. Kucharsewski; w Bernie u apt. Fr. Edera, Bäckergasse; w Wiedniu u J. Weissa apt., Tuchlauben i u J. Herbabny apt. „zur Barmherzigkeit“, Kaiserstrasse Nr. 90, oraz do nabycia prawie w każdej aptece na prowincji. — Na żądanie listy i świadectwa [illegible] 1011 61 0

Aptekarza Miedlickiego
z Bóbrki
mydło smołowe
(pierwszy wyrób krajowy)
wypróbowany środek prezerwatywny i leczniczy na wszystkie słabości skórne.
Cena za sztukę 35 cnt.
Wszelkie zamówienia uskutecznia bezzwłocznie apteka w Bóbrce.
Podczas wystawy przyjmuje zamówienia ajent w głównym pawilonie wystawy na lewo. 1514 7—10

Ein deutsches Mädchen aus einer guten Provinz-Familie, welche auch der polnischen Sprache mächtig ist, wünscht als **Bone** in einem feinem Hause unterzukommen.
Auskunft in der Administration des Blattes. 1575 1—3

Najlepsze krople przeciw bolu zębom
ANTIODONTALGINA
J. W. BECK,
krople te usuwają natychmiast po przyłożeniu najgwałtowniejszy ból zębów, jako też fluksje. Nr. I. i II. w pudełku 1 zł.
Balsam przeciw reumatyzmowi,
jedyny środek usuwający reumatyzmy najdotkliwsze, podagry i puchliny. Flaszka 1 zł. 75 ct.
Pomada na piegi
usuwa nietylko piegi i wyrzuty z twarzy, lecz nadaje jej świeżości i delikatności. Słoik 2 zł. Dostać można w głównym składzie na Galicję w aptece p. Ruckera we Lwowie, w Podgórzu pod Krakowem w aptece Wgo Skakalskiego. 1323 5—0

Podziękowanie.
Moja dziewięcioletnia córeczka Stefania, bawiąca u swego dziadzia ks. Romanowskiego w Żywaczowie, zachorowała była w sierpniu r. b. bardzo niebezpiecznie na dyfterytis, i byłaby niezawodnie padła ofiarą tej strasznej choroby, gdyby nie Wny Pan A. E. Jelita Borzemski, Dr. Medycyny z Tłumacza. Ten zacny mąż zawezwany do pacjentki, już czwartego dnia, t. j. kiedy choroba przeszła już w stadjum grożące, swoją zdolnością, zręcznością, przytomnością, łagodnością i szczerem zajęciem się, — na każde bo zawezwanie, nawet o północy natychmiast spieszył i po kilka godzin przy pacientce siedział, — przy pomocy osobliwszego pielęgnowania ze strony dziadzia prawie cuda dokazał, gdyż wyratował dziecko od niechybnej śmierci, i Jemu jedynie mam zawdzięczyć, że dziś moja córeczka żyje i jest zupełnie zdrową. Uczucie wdzięczności spowodowało mię złożyć temu zacnemu mężowi Wmu Panu Dr. Borzemskiemu, niniejszem publiczne podziękowanie. 1626 1—1
Piotrów, d. 13. października 1877.
Teofil Daniłowicz,
proboszcz.

WINOGRONA
feslawskie
szczepu włoskiego kuracyjne
otrzymuje codziennie świeże i rozsyła pocztą lub koleją w koszykach oryginalnych 5 do 7 kilo, mniejsze ilości w pudełkach 1468 13—0
F. W. KRÓLIKOWSKI
we Lwowie, ulica Kopernika.

Nauka muzyki.
Z dniem 15. października rozpoczynają się lekcje w szkole gry na fortepianie pod kierownictwem Ludwika Marka.
Kurs I. Nauczycielki panna Paulina Lechner, pani Jadwiga Dunin i inni nauczyciele. (W tym kursie użyte będą następujące dzieła: Schmitt op 12, 13, 14. Köhler: ćwiczenia i etudy, Bertini op. 100, Clementi: Preludes exercices, Czerny op 139, 299, Ch Mayer op. 168. Bach: Preludes, Sonaty: Clementiego, Haydena, Mozarta i utwory innych autorów.)
Kurs II. Nauczyciel L. Marek. (W tym kursie użyte będą dzieła następujące: Cramer: Etudy, Clementi: Gradus, Bach: Preludia i fugi, Kessler, Moscheles, Henselt, Chopin: Studia i etudy, Humel, Weber, Schubert, Mendelssohn, Beethoven, Thalberg, Rubinstein, Marek, Schuman. Chopin, Liszt: Koncerta, ronda, sonaty, fantazje i inne utwory.)
Bliższe szczegóły udzielają się w szkole przy placu Św. Ducha pod l. 10 co dzień od godziny 1. do 3. Tamże składają uczennice i uczniowie egzamin wstępny. Ćwiczenia wspólne na dwóch i czterech fortepianach później oznaczone będą. Prócz występów publicznych w koncertach i wieczorkach muzykalnych odbędzie się z końcem roku popis dla wszystkich uczennic i uczni. 1612 2—6

Przewyborną, silnie aromatyczną
KAWĘ
St-Jago plantation
po zł. **1·04** za ½ kilo,
poleca handel
St. Markiewicza
1092 we Lwowie, w Rynku l. 42. 15-0

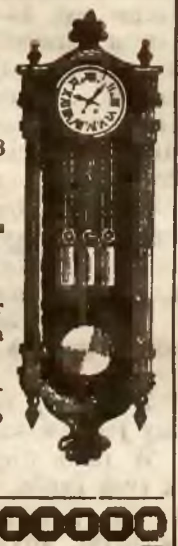
Podziękowanie.
Brat mój, ś. p. Józef Karwat, w przejeździe przez Kraków zachorował ciężko, która to choroba o śmierć go przeprawiła! W czasie swojej choroby mieszkał w hotelu Wgo Polera przy ulicy Szpitalnej. Przez cały czas pobytu jego, okazał właściciel hotelu WP. Poler tyle współczucia i delikatnego postępowania wobec chorego i żony — a po śmierci ś. p. Józefa — w najcięższej chwili całe postępowanie było tak szlachetne i zacne, że nie mogę się powstrzymać, aby mu publicznie nie podziękować.
We Lwowie, 10. paźdz. 1874.
1607 3—3 **Wacław Dąbrowski.**

L. 4454. 1627 2—3
Obwieszczenie.
W urzędzie gminnym miasta Drohobycza, przedsięwzięte zostaną licytacje, celem wydzierżawienia najwyżej ofiarującemu dochodów tejże gminy na czas trzyletni od 1-go Stycznia 1878 do końca Grudnia 1880, a mianowicie:
1) Dnia 23. i 30. października i 6. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem licytacje na wydzierżawienie prawa propinacji gorzałczanej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 59340 złr. w a.
2) Dnia 24. i 31. października 1877 i 8. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem, na wydzierżawienie prawa propinacji piwnej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 17.280 złr. w. a
3) Dnia 25. października, 2. i 9. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem na wydzierżawienie prawa propinacji miodowej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 615 zł. 68 ct. w. a.
Licytacje w powyższych dniach będą za pomocą pisemnych ofert trwać od godziny 9-tej przed południem do 6-tej godziny po południu, zaś co do propinacji miodowej li tylko do godziny 2-giej po południu, po czem przedsięwzięte zostaną licytacje ustne, a po ich skończeniu nastąpi otwarcie ofert.
Wadjum ustanowiono w wysokości $^1/_{10}$ części ceny wywoławczej; zaś kaucję dzierżawcy w $^1/_4$ części rocznej ceny dzierżawy w gotówce, książeczkach kasy oszczędności lub papierach publicznych pupilarne bezpieczeństwo mających, podług ostatniego kursu.
Warunki licytacji wyłożono w tutejszym urzędzie gminnym do przejrzenia.
Od Zwierzchności gminnej
Drohobycz, 1. paździer. 1877.

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 7. października została nowo otworzona
CUKIERNIA
pod firmą:
L. BOGDANOWICZ & J. ZIMMER
we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 4,
gdzie był dawniej Wyspiański.
Mając na oku wygodę Szanownej Publiczności, urządziliśmy w naszej cukierni **Kawę, Herbatę, Czekoladę,** jako też i inne napoje wchodzące w zakres cukierniczy. Wyborne **ciasta, cukry, lody, pomadki, czekoladki, torty,** nadziewane **karmelki** w kilkunastu gatunkach ½ kilo po **80** cnt., oraz wielki zapas **win i likierów** tak zagranicznych jak i krajowych. Wszelkie zamówienia na ciasta, torty i cukry tak w miejscu jak i na prowincję załatwiamy w jak najszybszym czasie. — Polecamy się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności ręcząc za dobroć towaru i skrzętną usługę. 1599 3-5



Znany handel
ZEGARÓW i ZEGARKÓW
pod firmą 1621 2—3
ARMATYS & MOERL
we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 9.
jest z powodu stosunków familijnych pod nader korzystnemi warunkami, wraz z całem urządzeniem natychmiast z wolnej ręki do sprzedania.
Bliższych wiadomości udziela współwłaściciel Emanuel Moerl w Brzeżanach, do którego mający chęć kupienia zechcą się zgłosić najdalej do 1. listopada 1877.

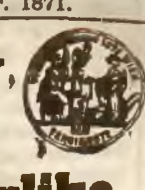


Kupony
akcyj kolei Czerniowieckiej, płatne **1. Listopada,**
kupuje już od dnia dzisiejszego
Kantor Wymiany
SOKAL i LILIEN
oraz kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje rządowe, listy zastawne, akcje kolejowe, losy rządowe i prywatne i wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszymi warunkami.
Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezzwłocznie i bez doliczenia prowizji. 1618 2—0

Dnia 1. Grudnia 1877 wyjdzie w Poznaniu nakładem
Stefanji Skoroszewskiej
Najnowszy kucharz i podręcznik domowy
w 3-ch tomach, 60 arkuszy druku.
Obejmować będzie: 1) Przepisy kucharskie, wypróbowane przez najsławniejszych kucharzy. Zaopatrzenie spiżarni i piwnicy.— 2) Cukiernia zamykająca w sobie wszelkie przepisy ciast, tortów, konfitur, konserwów i likworów.— 3) Urządzenie domu, rady gospodarcze, założenie ogrodu, pielęgnowanie kwiatów, drzew owocowych i krzewów.
Cena na całe dzieło 3 tomowe w miejscu 6·50, na prowincji 7, za granicą 8 m.
Nabywającym zostawia się wolność zapisywania pojedynczych tomów, których cena na każdy tom oznacza się na 2·50, w miejscu 3, na prowincji 3·50 m. za granicą. 1548 3—4
Zamówienia nadesłać proszę: Poznań, Strzelecka ulica nr 31.
Stefanja Skoroszewska.
Również zamówienia przyjmuje księgarnia p. J. Żupańskiego i wszystkie księgarnie za granicą. — Po wyjściu cena o połowę podwyższoną zostanie.

C. k. uprz. gal. kolej  Karola Ludwika
L 9146 ex 1877. 1619 2—2
Obwieszczenie.
Z dniem 15. Października 1877 r. wejdzie w życie **Dodatek II.** do zeszytu towarowego taryf lokalnych kolei Karola Ludwika z d. 1-go Września 1876 r. zawierający zmiany postanowień taryfowych, klasyfikacji towarów, jako też sprostowania i uzupełnienia „przyczynku“.
Egzemplarzy tego dodatku II. dostać można w biurze komercjalnem dyrekcji ruchu we Lwowie, jako też w ekonomacie w Wiedniu.
Wiedeń, dnia 1-go Października 1877 r.
Generalna Dyrekcja.

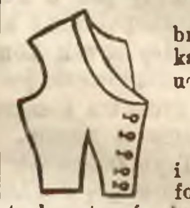
Medal bronzowy na wystawie Rzeszowskiej w r. 1871.
Medal srebrny na wystawie Stanisławowskiej w r. 1875.
List pochwalny z wystawy Przemyskiej w roku 1870.

Fabryka powozów, wózków i sani
Józefa Pawlika
w Przemyślu pod l. **61** przy moście,
poleca Szanownym Panom właścicielom dóbr, dzierżawcom itp.
swoje wyroby,
które podług najnowszych **fasonów,** wytrzymujących **konkurencję z wyrobami zagranicznemi,** a zadawalniających już od lat kilku odbiorców tak w okolicy jak i dalszych stronach, tem więcej, że je wykonuje po **najumiarkowańszych cenach** i z doborowych materjałów, których znaczne zapasy posiada, a dostarcza takowych i na obstalunki; posiada na składzie **wielki wybór gotowych wyrobów,** przyjmuje **w zamian** zużyte lub niedogodne wyroby i wykonuje **reparacje** takowych, tudzież odnawia po cenach przystępnych. 1079 12—0
Wozy gospodarskie i ciężarowe wyrabia tylko na obstalunki.

Ból zębów wszelkiego rodzaju, nawet gdy zęby są popsute i zarażone, usuwa się na długo za pomocą znanego **INDYJSKIEGO EKSTRAKTU.** Takowy z powodu swych niezrównanych zalet, zjednał sobie sławę na całym świecie i powinien się znajdować w każdej rodzinie. Prawdziwy we flaszkach po **35** i **70** cnt., otrzymać można w głównych składach dla Lwowa u aptekarza **J. Piepesa** przy placu Bernardyńskim l. 1 i u aptekarza **Zygmunta Ruckera.** 1043 26—0

WYPRAWY ŚLUBNE ze srebra stołowego i złota.
J. DĄBROWSKI
jubiler i złotnik,
we Lwowie ulica Halicka l. 17 (dawniej W. Penter),
poleca swój skład wyrobów
ZŁOTNICZO-JUBILERSKICH
oraz przyjmuje wszelkie roboty tak nowe jak i naprawy.
Szczególnie zwraca uwagę na **szpilki i pierścionki buklietowe,** jakoteż **obrączki ślubne** po cenach jak najtańszych.
Oraz **kupuje** srebro, złoto, brylanty, perły i inne szlachetne kamienie po cenach najwyższych
Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najakuratniej. 1136 20—0
Wszystkie rzeczy srebrne i złote są urzędownie cechowane.

Uwiadomienie dla Dam i magazynów.


Pragnąc nastręczyć każdemu domowi tak niezbędną sposobność nauczenia się kroju damskiego, uwzględniając oraz, że nie każdemu pozwalają okoliczności poświęcić czas systematycznej nauce, ułożyłem nowy sposób całkiem mechaniczny.
Praca ta tylko co opuściła prasę w Warszawie pod tytułem:
Patrony kroju damskiego
i nadeszła do Lwowa. Patrony są odbite na 5 tablicach dużego formatu ze 152 figurami i opisu 8 stronnic we dwa łamy. Podług tych patronów każda osoba nawet wcale nieznająca kroju będzie w możności bez niczyjej pomocy krajać wszystkie najnowsze rozmaite fasony zręcznie do figury, nietylko pod szyję ale i wycięte, począwszy od najotyłszej osoby do najmniejszej dziewczynki, nie potrzebując wcale rysować formy. Niniejszy podręcznik może oddać wielką przysługę w każdym domu prywatnym, w magazynach i pracowniach, dla tego, że jest praktycznie ułożony, z mody w zasadzie nigdy nie wychodzi i zawiera również wiele wyjaśnień technicznych dla robiących suknie, a dla wielu jeszcze nieznanych.
Mają łaskawe Panie do wyboru dwie pewne metody kroju sukien przezemnie opracowane i wydane: „Mechaniczna w patronach“, a zasadniczą naukową, w dziele pod tytułem: „Najnowsza i najpraktyczniejsza metoda kroju sukien damskich“ wydania 3go. Dla osób pragnących rysować samodzielnie formy nietylko na fasony do figury ale i na wszystkie okrycia i paletoty, dla tych jest najodpowiedniejszą nauka kroju w mem obszernem dziele i patrony zaś osiągną cel swój wyborny, tam gdzie nie mogą się poświęcić nauce zasadniczej, a potrzebują tylko form. Cały zeszyt patronów kosztuje 3 złr. Dzieło zawierające 1000 figur i 10 arkuszy tekstu 5 złr. Nabyć je można każdego czasu w zakładach moich nauki kroju we Lwowie ulica Halicka l. 13; w Krakowie ulica Reformatorska l. 254; w Warszawie ulica Miodowa l. 1; w Tarnowie w handlu galanteryjnym Michała Głodzińskiego; w Nowym Sączu u p. Królowy. Na naukę zapisywać się można każdego czasu jak dawniej tak i nadal.
KSAWERY GŁODZIŃSKI,
535 2-0 autor i wydawca metody kroju.

Przy nadchodzącym roku szkolnym
ST. WAYDOWICZ
we LWOWIE ulica Halicka l. 7,
poleca swój **MAGAZYN** obficie zaopatrzony
w papiery kancelaryjne, listowe, rysunkowe i rekwizyta do pisania, rysowania i malowania,
jakoto: zeszyty, pióra, atrament, rączki, ołówki, kredki, radyrki, rysownice, linje, trójkąty, reisceigi, cyrkle, farby, pędzle, tabliczki, rysiki, kałamarze, scyzoryki, piórniki, teki na zeszyty i rysunki itd. jakoteż **torebki szkolne** dla panienek i chłopczyków po najtańszych cenach. 1032 12—0
Zamówienia na prowincję załatwiają się jak najspieszniej i najakuratniej.

Jako ***główne*** zajęcie!	**Dla każdego stanu!** i w **każdem miejscu!**	albo ***dochód*** poboczny!

zaszczytne, poważne, właściwe, pożyteczne i przyjemne!
Reprezentacja
AJENCYJ TOWAROWYCH, SKŁADÓW FABRYCZNYCH.
Wprowadzenie w zaszczytne
STOSUNKI HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE
z **najszanowniejszemi firmami** i **pierwszymi przemysłowcami** monarchii austro-węgierskiej mogą być osiągnięte we wszystkich stosunkach handlowych, technicznych, dotyczących kultury, przemysłu, sztuki, gospodarstwa wiejskiego i we **wszystkich gatunkach towarów** dla **każdego stanu** i w **każdem miejscu,** na prowincji i za granicą; do odnośnych zaś ofert dołączyć należy 8 marek pocztowych.
Kupno i sprzedaż
towarów i **produktów rolnych** sposobem komisyjnym, mogą również
ZALICZKI w GOTÓWCE
wszelkiej wysokości
bezzwłocznie na towary i produkta gospodarcze
być udzielane, z zapewnieniem dogodnej i szybkiej usługi.
Ogólna ajencja handlowa dla przewozu i wywozu i komisowa
LEONA BINDERA
Wiedeń, Kärntner-Ring 1, und verlängerte Kärntnerstrasse 55, 1522 4—12
(w Wiedniu od r. 1854 istniejąca.

Codziennie świeże słodziutkie
WINOGRONA FESLAWSKIE dla kuracji
poleca **GUSTAW KAZIMIERZ NOWICKI** ulica Czarnieckiego l. 2. 1050 12—0

Wydawca: Jan Lam Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza.